PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr. 19 (508) ŚRODA, DNIA 5 MARCA 1930 ROKU ROK X

HOLMENKOLLEN

Listy kierownika ekspedycji polskiej St. Faechera o mistrzostwach F. I. S. w stolicy Norwegji

Holmenkollen, podmiejska stacja sportów zimowych stolicy Norwegji, Oslo, — słusznie uchodzi za Mekkę narciarstwa.

Rozegrane tam ostatnio mistrzostwa F. I. S., faktycznie, jak wiadomo, mistrzostwa Europy i świata — potwierdziły w zupełności opinję, że narciarze Skandynawji, Szwedzi, Finlandczycy a przedewszystkiem Norwegowie nie mają sobie równych, przedstawiają klasę samą dla siebie i są dla reszty świata dotych czas niedościgli.

Bilans wielkich zawodów w Holmenkollen udowodnił, że Skandynawja gra taką rolę w narciarstwie jak Kanada w hokeju lodowym.

Zarówno fantastyczne ilości startujących we wszystkich konkurencjach i nieporównane z ni czem zwycięstwa, po których wszystkie pierwsze miejsca przypadły Norwegom, świadczą o tem, że Europa środkowa walczyć z nimi w charakterze równego z równym nie może. Takie curiosa jak zdobycie przez Norwegów 15-stu pierwszych miejsc w biegu 17 klm. do kombinacji odpowiadają w zupełności fantastycznym wynikom kanadyjczyków w Europie.

W takiej sytuacji jedyny sens porównawczy może mieć walka zawodników środkowo-europejskich między sobą.

W walce tej zawodnicy polscy — mimo pewnych sukcesów — nie udowodnili, że mogą pretendować do tytułu pierwszeństwa. Wyższość nad nami mają niewąt pliwie Niemcy, Szwajcarzy i czę ściowo Czechosłowacja.

Jeśli możnaby probować klasyfikacji faktów „na gorąco" — piszemy te słowa w poniedziałek, gdy pod Oslo rozgrywa się gigantyczny bieg 50 klm. — należałoby 8 miejsce patrolu wojskowego na 8 startujących — określić jako klęskę katastrofalną i narciarstu naszemu przynoszące ujmię.

Drobną rekompensatą było 16-te miejsce Kozika w indywidualnym biegu wojskowym po czterech Niemcach i O. Nemeckym, który znalazł się na miejscu 15-em.

52 miejsce K. Szostaka w biegu 17 klm. po Bussmanie, G. Müllerze, Julenie i Bognerze uznać należy za sukces.

Wyniki Br. Czecha i K. Szostaka w kombinacji są zdobyczą najcenniejszą.

Ogólny bilans możnaby wyrazić opinją, że dwaj czołowi nasi narciarze Czech i Szostak reprezentują w kombinacji klasę środkowo-europejską.

Ostatnie wiadomości z Oslo

Relacje telegraficzne „Przeglądu Sportowego"

Indywidualny bieg wojskowy 30 klm. ze strzelaniem, był chyba największą imprezą narciarską wszystkich czasów. Na starcie stanęło 367 zawodników; obok niewielkiej grupki narciarzy zagranicznych ze Szwecji, Finlandji, Francji, Niemiec, Szwajcarji, Czechosłowacji i Polski przeszło 300 Norwegów.

Trasa, typowo norweska. Kręta, urozmaicona, wymagająca świetnej techniki i błyskawicznej orientacji, zdawała się zapewniać znów generalny triumf Norwegji. Tym razem jednak decydującą rolę grało strzelanie, a że przytem zawodnicy zagraniczni opanowali już trudności terenu, więc wyniki były nadspodziewanie dobre.

Największy triumf święcili Niemcy; czterej ich zawodnicy zajęli miejsca wśród piętnastki. Polacy zrehabilitowali się częściowo za bieg patrolowy i wykazali, że mogli byli uzyskać tam wynik lepszy, gdyby nie ściśle drużynowy charakter tej konkurencji i zależ ność od słabości jednego z członków drużyny.

Najlepszy czas dnia zajął Norweg Oerneberg 2:41:49, który jednak fatalnie strzelał.

Wyniki szczegółowe były następujące: 1) Vaikama (Fin.) 2:47:33, strz. traf. 10; 2) Olsen (Nor.) 2:44:32 — 6; 3) Omsted (Nor.) 2:47:48 — 9: 4) Rehm (Niemcy) 2:49:05 — 10: 5) Westmann (Szw.) 2:46:00 — 7; 6) Danner (Niem.) 2:46:21 — 7; 7) Oerneberg (Nor.) 2:41:49 — 1; 8) Berger (Szw.) 2:44:04—3; 9) Johannson (Nor.) 2:47:53—6; 10) Hullström (Szw.) 2:50:53—6; 11) Stephan (Niem.), 15) Nemecky (Czech) — 2:44:30 — 1.

Polacy zajęli następujące miejsca: kpr. Kozik był szesnasty, czas 2:52:02, strzałów 7; szer. Kuraś 24-ty 2:52:46 strzałów 5, kpr. Nowak — 46-ty 3:12:41.

*

Otwarty konkurs skoków w piątek 28 ub. m. był, znów wielkiem wydarzeniem dla całej Norwegji. Szkoły i sklepy były zamknięte i 40.000 widzów okrążyło piękną skocznię w Holmenkollen.

Skocznia spowita była w tuman mgły. Mimo zwiezienia wielkich mas śniegu, nie była świetnie przygotowana, tak że lądowanie było twarde. 93 upadki przy 230 skokach świadczy wymownie o trudnych warunkach.

Na starcie stanęło 114 zawodników, w tem 41 zagranicznych. Ekstra klasą zarówno pod względem stylu jak i odległości byli Norwegowie. Wśród 50 pierwszych znalazło się tylko 4 zawodników zagranicznych. Najlepszym skoczkiem środkowej Europy okazał się Kaufmann (Szwajcarja), który zajął 22 miejsce (skoki 47 i 48 mtr.)

Bronisław Czech odniósł wielki sukces, osiągając 34 miejsce i zostawiając za sobą wszystkich niemal cudzoziemców.

Najlepszy skok dnia miał Reidar Andersen 50 mtr. (rekord skoczni 54 mtr.). Weteran Thullain Thams miał 47,5 mtr. Niemcy skakali słabo i z upadkiem. Oba skoki ustał jedynie Böck (40 i 42 m.). Recknagel upadł przy 47; Glass przy 42; Trojani też leżał.

Wyniki szczegółowe były następujące: 1) G. Andersen (Nor.) 224.40 48,5 i 48); 2) R. Andersen (Nor.) 223,8 (47,5 i 50); 3) Ruud (Nor.) 218,50 (45,5 i 49); 4) Nökleby (Nor.) 46 i 48,5); 5) Rylander (Szw.) 48 i 48; 6) Ulland (Nor.) 47,5 i 48; 7) A. Andersen (Nor.) 48 i 47.5; 8) Karlsen (Nor.) 47 i 49; 9) Snersrud (Nor.) 47,5 i 48; 10) Tullin Thams (Nor.) 47 i 47,5; 11) Wahl (Nor.), 12) Kolterud (Nor.).

*

Sobotni bieg 18 klm. otworzył najciekawszy okres zawodów F. I. S.: kombinacja, a potem, w poniedziałek pięćdziesiątka.

Pogoda była zupełnie wiosenna, śnieg mokry, temperatura 5 stopni powyżej zera. Trasa jednak dość łatwa. Na starcie stanęło przeszło 200 zawodników, w tem w pierwszej klasie 86. Najlepsi Norwegowie Rustadstuen, Hoode, Brodahl zrezygnowali z udziału, oszczędzając się na 50-kę. Mimo to triumf Norwegów był niezmierny, zajęli oni 15 pierwszych miejsc; 16-ty dopiero przybył Finlandczyk Nykanen.

Polacy poprawili znacznie swe miejsca w klasyfikacji (Szostak — 41, Czech — 42) w stosunku do osiemnastki otwartej, ulegli jednak aż ośmiu zawodnikom środkowej Europy, z których większość nie miała jednak za sobą męczącego biegu czwartkowego. Różnica klasy była tym razem mniejsza. Między pierwszym a Szostakiem i Czechem różnice wynosiły tylko 7 minut.

Wyniki szczegółowe były następujące: 1) Stenen 1:11:33, 2) Vangli 1:12:03, 3) Lunde 1:11:33, 4) Vinjarengen 1:12:49, 5) Skagnes 1:13:13, 6) Muraasen 1:13:22, 7) Belgum 1:13:45, 9) Oedegaard 1:13:45, 9) Ingelsrud 1:14:4, 10) Skarpjodet 1:14:05, 16) Nykanen (Finlandja).

19) Nemecky (Czech) 1:15:21, 20) Boguer (Niem.) 1:15:37, 21) Bussmann (Szwajc.) 1:15:44, 30) Rubi (Szwajc.) 1:17:19, 32) Möhwald (Czechy) 1:17:39, 33) Böck (Niem.) 1:17:54, 34) Müller (Niem.) 1:17:59, 35) Barton (Czech.) 1:18:01, 41) K. Szostak (Pol.) 1:18:29, 42) Czech (Pol.) 1:18:31, 45) Feuz (Szwajc.) 1:18:53, 47) Ermel (Niem.) 1:19:05, 72) A. Szostak (Pol.) 1:24:36, 74) Jansa (Jug.) 1:26:05, 81) Glass (Niem.) 1:28:24, 82) mistrz Niemiec Recknagel 1:30:03.

Najcelniejszy punkt programu Holmenkollen, konkurs skoków do kombinacji wprawił całe Oslo w trans. Co pół minuty odjeżdżały specjalne pociągi, tak że w chwili rozpoczęcia konkursu 65.000 widzów zapełniło szczelnie trybuny, pola, a nawet drzewa przydrożne.

W mieście panowała mgła, w Holmenkollen świeciło słońce przy paru stopniach mrozu. Skocznia była doskonale przygotowana. Na starcie stanęło 223 zawodników, którzy oddali zgóra 400 skoków. Mimo to konkurs trwał zaledwie 3 godziny, co wymownie świadczy o sprawności organizacji.

Zawiodła jednak ona, jeśli chodzi o stosunek do prasy. Mimo nadludzkich starań, nie udało się nikomu wydostać wyników kombinacji. Kto jest mistrzem FIS-u, jakie miejsca mają Czech i Szostak, dowiemy się dopiero w poniedziałek wieczorem, podczas bankietu z rozdaniem nagród.

Punktualnie o 1-ej zjawiła się na trybunach para królewska, a w chwilę potem skoczył pierwszy narciarz. Dwa pierwsze skoki były z upadkami. Dopiero Szwajcar Feuz gładko osiągnął 42 mtr. Zwycięzcy w biegu 17 klm. Stenen i Vangli upadli i pogrzebali szanse na zwycięstwo. Lunde miał tylko 39 mtr, a że Vinjarengen w pięknym stylu osiągnął 46,5 mtr., więc można go uważać za pewnego mistrza.

Polacy skakali bardzo dobrze, choć ostrożnie. Czech 40,5 i 39 mtr.. Szostak Karol 46,5 i 40, Szostak Antoni 36 i 36 mtr. Z Niemców najlepszy Glass 50 — i 45.5, słabszy jednak w biegu. Recknagel nie poprawił swej beznadziejnej sytuacji — 45.5 i 43 mtr. G. Müller wskutek skoków 41 i 36 mtr., może się znaleźć wraz z innymi Niemcami za Czechem.

Zwyciężył w konkursie R. Andersen skokiem 52 mtr. Puhar pań za najpiękniejsze skoki (48 i 49 mtr.) zdobył Sigmund Ruud.

Niebywałą sensacją były skoki juniorów (17 — 19 lat), którzy wykazali niezwykłą klasę. Berger Ruud osiągnął 50 mtr., został jednak pobity w drugiej serji przez Ullanda 50.5 mtr. Roberstaad miał aż 51 mtr. Ostatecznie Andersen skokiem 52 mtr. ustanowił rekord dnia.

*

Start pięćdziesiątki nastąpił o godz. 10 rano przy mglistej pogodzie i ciężkim śniegu. Na zgłoszonych 146 zawodników do biegu stanęło 106, w tem 31 zagranicznych. Z Polaków biorą udział Bronisław Czech, Kuraś i Motyka.

Jest to debjut Czecha w maratonie narciarskim. Oby był pomyślny.



AUSTRJAK RIEDL pokonał na 500 mtr. mistrza świata Staksruda w świetnym czasie 45 sek.



BOHATEROWIE Z WESTEROWA Stopkówna, Stanisław Marusarz i Staszel-Polankowa.



STANISŁAW PETKIEWICZ po zwycięstwie na 5 klm. nad Rekersem i Mac Cluskeyem.



W ŚLADY NORWEGÓW

Oto pokolenie, które na nartach stawia pierwsze niemal kroki swego życia. Wśród nich winniśmy znaleźć za lat kilkanaście dziesiątki Czechów i Marusarzów.



NARCIARSKIE ŚWIĘTO DZIECI

Grupa młodocianych zawodniczek na zawodach młodzieży, zorganizowanych w Zakopanem. Oto żelazny kapitał naszego narciarstwa, przyszłe Polankowe i Stopkówny.

Największe zawody narciarskie świata

Otwarta 17-tka. Przygotowania. Otwarcie zawodów

Specjalne korespondencje Stanisława Faechera dla «Przeglądu Sportowego»

Oslo, 27 lutego.

Niesłychane natężenie walki, której byliśmy świadkami i charakterystyczne warunki w jakich ona się odbyła, złożyły się na to, że otwarta siedemnastka w Oslo, stała się historyczną nawet dla Norwegji. Nie jest chyba przesadą, gdy powie się, że rozegrany przed kilku godzinami pierwszy punkt programu drugich zawodów FIS otworzył oczy całej Europie na to, co można nazywać narciarstwem sportowem.

Ani ostatnia Olimpjada, ani zawody FIS w Zakopanem, które nawiasem mówiąc, biły organizacją techniczną i sportową tutejszą imprezę, nie uwidoczniły tak niedwuznacznie, co może znaczyć walka na udeptanym śniegu z potentatami Północy. Nie chodzi zresztą o walkę i o kolosalną przewagę, którą wykazali Skandynawowie nad swymi europejskimi naśladowcami. Więcej niewątpliwie chodzi o to, jak traktowane jest narciastwo tutaj, jak pojmuje się tutaj zadanie trasy i czego wymaga się od zawodników.

Odłóżmy jednak refleksje na koniec sprawozdania i przejdźmy odrazu do perypetyj naszych zawodników w tej niezwykłej rozgrywce. Poranek ponury i mglisty, charakterystyczny dla Oslo w tej porze roku. Kolej podziemna do Holmenkollen natłoczona do niemożliwości, co rzecz prosta zwalczamy wypróbowanym sposobem i jesteśmy na czas na miejscu startu.

Ceremonja odbywa się przed jedynem w swoim rodzaju muzeum narciarskiem, zawierającem takie wzruszające każdego sportowca eksponaty, jak przybory Amundsena i Nansena, od których płynie nieprzeparty urok najwspanialszych przygód współczesnego wieku. Może kiedyindziej będę mógł obszerniej o tem opowiedzieć, tu poprzestać muszę na stwierdzeniu, że par... muzeum ma wspaniałe urządzenia dla wychowania fizycznego, jak natryski, umywalnie, szatnie, stoły do masażu i t. d. To zestawienie patosu wielkiej przeszłości i tradycji z pulsującem życiem jest istotnie czemś niezwykłem.

Na obszernej polanie przed muzeum ostatnie przygotowania do startu. O tem kto startuje, nawet mówić nie trzeba, gdyż słyszymy nazwiska jedno głośniejsze od drugiego. Widzów na razie niewiele, wiemy jednak, że wzdłuż całej trasy ciągnie się żywa ulica i w każdym punkcie liczą czas i wiedzą o przebiegu walki. W małej budce siedzą w słomianych butach sędziowie i ani na chwilę nie odstępując od nakazanych tradycją sposobów, spełniają swój urząd. Najmniejszej uwagi nie zwraca fakt, że w pewnej chwili wbiega na nartach następca tronu, który jest zresztą znakomitym sportowcem i skoczkiem. Wszystko nastawione jest na najbliższą chwilę, która rozpoczyna się w ogólnem naprężeniu.

Pierwsi już odchodzą z polany w nieprawdopodobnem tempie; różnica tego tempa u Skandynawów i zawodników środkowej Europy bije wprost w oczy. Skandynawowie, a zwłaszcza z Norwegów Rustadstuen i Finnowie, robią wrażenie motorów idących na najwyższych obrotach. Szwedzi nieco ciężej, ale naogół jest to ta sama klasa, do której daleko jest narodom reszty Europy.

Na zgłoszonych 111, wychodzi ze startu 86 i za chwilę na trasie rozgrywa się jedyna w swym rodzaju walka. Trasa w Norwegji, t. zw. „loipe" jest właściwie osią zagadnienia. Niepodobna jest do żadnej trasy europejskiej i stawia zawodnikom całkowicie inne wymagania. Trudności trasy, która Norwedzy określili jako lekka, są dla nas ogromne. Nie wymaga ona nadmiernego wysiłku atletycznego, nie ma wytężających długich podbiegów i długich zjazdów lub płaskich miejsc.

Trasa tu biegnie lasem, wśród krzaków i drzew, zmienia ustawicznie kierunek, to wznosi się, to opada, skręca gwałtownie i niespodziewanie, najeżona jest zjazdami bez wybiegów, słowem wymaga niebywałej ruchliwości i zwrotności; technika nie tyle jazdy, ile doskonałego stania na nartach i najsprytniejszego wykorzystania terenu bez straty szybkości, jest tu decydująca. Bieg w Norwegji wygrać trzeba nie tylko nogami i treningiem, ale także rozumem, zimną krwią i decyzją, o co przy zmęczeniu nie łatwo.

Sprzęt narciarski musi być do takiego terenu przygotowany idealnie. Narta musi być miękka i giętka i przewijać się jak wąż w terenie. Po naszych doświadczeniach z norweskim sprzętem w europejskim terenie, a zwłaszcza na zawodach olimpijskich, przeszliśmy na sztywne i twarde narty. Dziś jednak narty tego rodzaju nie okazały się najlepsze i doświadczenie nasze wykorzystać muszą nasi krajowi wytwórcy nart. Szlaki biegów w najbliższym czasie będą w Europie podobne do norweskich.

Walka na trasie

Jak jechali nasi zawodnicy

Na trasie walka miała wszelkie znamiona huraganu. Pamiętający najzażartsze boje Norwegowie nie taili się, że podobnej rozgrywki nie pamietano tu od dawna. Był to bezprzykładny pojedynek najpotężniejszych sił Skandynawji; miał on takie natężenie, że pierwszy, środkowy europejczyk" zdobył dopiero 35 miejsce, które jest miejscem zaszczytnem. Nie wyłączając zwycięzcy, zawodnicy byli zupełnie wyczerpani i wydali ze siebie wszystko. Tempo od startu do mety sprinterskie.

Gdyby całą tę konkurencję przenieść do Euorpy i rozegrać ją na europejskiej normalnej trasie, wynik walki wyglądałby zupełnie inaczej. Czołowe miejsca należałyby niewątpliwie do Skandynawów, ale nie uwidoczniłaby się tak wielka ich przewaga. Rola trasy była w tym wypadku przemożna i musi dać dużo do myślenia dla dalszej pracy w Europie nad narciarstwem sportowem.

Po biegu pytałem zawodników o trasę. Nie była ona nadmiernie wytężająca, zawodnicy nie wydali ze siebie wszystkiego, ale na razie lepiej iść nie mogli. Z technicznemi trudnościami poradzili sobie niezgorzej, ale robić to musieli w tempie znacznie powolniejszem, niż ich północni współzawodnicy. Stwierdzić przytem należy, że zawodnicy nasi przed biegiem nie byli spokojni. Nowy rodzaj trasy, o którym wiele mówili uczestnicy biegów patrolowych, nastawił naszych zawodników na nutę zbyt wielkiej ostrożności. Ostatecznie Karol Szostak przebiegł trasę bez upadku, a Bronek Czech raz tylko niepotrzebnie zapchał się w przydrożną dziurę. Gorzej natomiast znacznie poszło Motyce, który jest typowym biegaczem otwartych terenów. Antoniemu Szostakowi powodziło się średnio.

Start naszych zawodników zdecydowałem po dłuższej rozwadze, gdyż z wielu względów był on niebezpieczny. Bądź co bądź bowiem otwarta siedemnastka jest teraz szalenie silną konkurencją, a zawodnicy nasi nie są w niej specjalistami. Poza tem cztery starty dzień po dniu, licząc skoki, można uważać za zbyt wielki wysiłek.

Za startem zawodników przemawiała przedewszystkiem konieczność poznania nowego rodzaju trasy i otrzaskanie się z nią na to, aby w nieporównanie ważniejszej dla nas siedemnastce dla kombinacji nie iść na niepewne. Obserwowaliśmy zresztą podobny wypadek w biegach wojskowych. Kuraś i Kozik w patrolu poszli słabo, a był to ich pierwszy start na nieznanej trasie; w dzień potem szli w konkurencji indywidualnej i biegli o dwie klasy lepiej. Ostatecznie teraz po odbytym już biegu widzimy, że decyzja była słuszna i nie powinna zawieść.

Wyniki Polaków

Uznanie opinji sportowej

Wyniki naszych zawodników, optycznie biorąc, wyglądają skromnie. Na 82 klasyfikowanych, miejsca 52, 63, 74 i 80 nie wyglądają najlepiej. Ale wystarczy rzucić okiem na listę ogólnych wyników. Najpierw więc 34 Skandynawów — porcja jak na ambicje Europy środkowej conajmniej wystarczająca. Przed niemi 2 Szwajcarów i 2 Niemców, pomieszanych z Norwegami. Później Polak i międzynarodowa mieszanina. Za Szostakiem Karolem, który zajął najlepsze z Polaków miejsce (52), nazwiska wzbudzające uznanie dla naszego debiutanta na północy. A więc faworyt Norwegów, liczony na zwycięzcę Jörgenson, stały w tym sezonie zwycięzca lub zdobywca 2 miejsca, zadowolić się musi miejscem siedemdziesiątem: Johanson (Szwecja), Busterud (Norwegja), Wahl (Niemcy), Nemecky (Czechosłowacja), Stöa (!) (Norwegja) i wielu innych przodujących zawodników znalazło się w pobitem polu. Szczegółowa lista wyników mówi o tem dobitnie. Samych Skandynawów za Karolem 15-tu.

Bronisław Czech przyszedł z Polaków drugi. Zadaniem jego było traktować ten bieg w formie wywiadu, w każdym razie osiągnął dobry wynik i dowiódł, że okres słabości ma się ku końcowi. Antoni Szostak poszedł słabiej, najgorzej zaś poszło Motyce, któremu trasa dała się specjalnie we znaki. Nie obeszło się u niego bez lżejszych kontuzji. W sportowej opinji wynik polski został przyjęty z bardzo dużem uznaniem. Cenia tu zresztą każdy wynik i wiedzą, że wśród tych, którzy ukończyli ten bieg, każdy zawodnik reprezentuje bardzo wysoką klasę.

Obecnie zbyt jest jeszcze gorąca chwila, aby bezpośrednio po biegu można zagłębić się w szczegóły tej ze wszech miar ciekawej walki. Chwile przed nami są wytężające. Jutro skakać będą: Czech i obaj Szostacy w otwartym konkursie skoków; w stosunku do skoczni w Holmenkollen odegrać ma on dla nas tę samą rolę, jak dzisiejszy nasz bieg dla siedemnastki kombinowanej, którą biegać będą nasi zawodnicy pojutrze, t. j. w sobotę. W niedzielę mamy drugi konkurs skoków tym razem dla kombinacji, w poniedziałek zaś pięćdziesiątka. Nic dziwnego, że teraźniejszością żyjemy jedynie w chwili startu, a bezpośrednio potem myślimy już o przeszłości.

Nastroje w drużynie są dobre, życie jak zawsze doskonałe, pozatem zawodnicy nasi korzystają niezmiernie wiele, bodaj więcej, niż na wszystkich innych zawodach poprzednich razem wziętych. Faktem jest, że tu w stolicy narciarstwa, czujemy tchnienie wielkiego sportu, którego nigdzie w takim stopniu nie odczuwaliśmy.

Szczegółowe wyniki

Wyniki szczegółowe były następujące:

1) Rustadstuen (Norwegja) 1:19:58; 2) Brodahl (N.) 1:20:24; 3) T. Lappalainen (Finlandja) 1:20:30, 4) Hovde (N.) 1:21:08; 5) Saarinen (F.) 1:21:30; 6) M. Lappalainen (F.) 1:21:52; 7) Lindgren (Szwecja) 1:22:01; 8) Liikkanen (F.) 1:22:11; 9) Utterström (Sz.) 1:22:43 10) Remes (F.) 1:22:53.

11 do 34): 15 Norwegów, 5 Finnów, 4 Szwedów; 35) Bussmann (Szwajcarja) 1:29:18; 36—41) 6 Norwegów, wśród nich Skaanes; 42) Müller (Niemcy) 1:29:51; 43—46) 4 Norwegów; 47) Julen (Szwajcarja) 1:30:40; 49) Bogner (Niemcy) 1:31:04; potem Busterud i Thrane (Norw.).

52) Karol Szostak (Polska) 1:31:34; 53) Johansson (Szwecja); 54) Busterud (Nor.); 55) Wahl (Niemcy) 1:32:01; 56) Nemecky O. (Czechosłowacja) 1:32:13; 57) Borgsland (Norw.); 58) Hultberg (Szwecja); 59) Feistauer (Czech.); 60—62) 3 Norwegów (Stöa!).

63) Bronisław Czech (Pol.) 1:34:12; 64) Kvernme (Nor.); 65) Ermel (Niem.); 66—71) 6 Norwegów, w tem reprezentant w Lahti — Wahl; 72) Fisera (Cz.) 1:38:43; 73) Rubi (Szwajc.) 1:38:52.

74) A. Szostak (Pol.) 1:39:03; 75) Zeier (Szwaj.); 76) Feuz (Szwajc.); 77) Huun (Nor.); 78) Delago (Włochy); 79) Wampfler (Szwaic.).

80) Motyka (Pol.) 1:45:59, 81 i 82) bracia Jansa (Jugosławja).

Ukończyło bieg 82 zawodników.

Pocztówka do naszych czytelników

Pozdrowienia dla Czytelników
Przeglądu Sportowego
przesyłają z Oslo

Czech Bronisław
Szostak A.
Z. Motyka
Szostak K.
St. Faecher

Czwórka naszych asów Br. Czech, Z. Motyka, A. Szostak i K. Szostak wraz z swym niezastąpionym opiekunem, kierownikiem ekspedycji i korespondentem „Przeglądu Sportowego" Stanisławem Faecherem — pamięta o naszych czytelnikach nawet w ogniu walki.

Oto miła pamiątka, otrzymana przez nas z Oslo tuż przed zamknięciem numeru.

Sukcesy narciarzy polskich

na zawodach o mistrzostwo Tatr

Ekspedycja polska na mistrzostwa Tatr w Westerowie, pozbawiona „asów", startujących na mistrzostwach F. I. S. w Oslo powróciła mimo to do Zakopanego z nadspodziewanym plonem nagród. Coprawda i zespół czeski wystąpił w składzie osłabionym, bez czołowych zawodników, bawiących w Norwegji. A jednak takie nazwiska jak Burkert, Bujak, Donth musiały ugiąć się przed młodemi talentami naszych narciarzy.

Odkładając szczegółowe omówienie do dalszych numerów, musimy już teraz podkreślić, że we wszystkich konkurencjach graliśmy dominującą rolę. Bezapelacyjne zwycięstwa pań, triumf młodziutkiego Marusarza nad świetnym technikiem Burkertem w biegu zjazdowym, świetne wyniki osiemnastki i sztafet, oto klejnoty naszej zwycięskiej wyprawy przez Tatry.

Wyniki, które otrzymaliśmy dotychczas brzmią następująco:

Bieg zjazdowy, na trudnej, lesistej, nieznanej zupełnie Polakom trasie wygrał Stanisław Marusarz, startując w klasie juniorów w czasie 4:29; drugi był Burkert (H. D. W.); 3) Bujak (H. D. W.), Żytkowicz, Czech Władysław i Michalski zajęli 6, 7 i 8 miejsca. Broncia Staszel-Polankowa, jedyna kobieta startująca w tym trudnym biegu, zajęła miejsce 16-te, co, przy 73 startujących, świadczy wymownie o jej walorach narciarskich.

Bieg 3 klm. pań, o charakterze zjazdowym zakończył się bezapelacyjnym triumfem Polek. Zwyciężyła Staszel-Polankowa 4:46, 2) Stopkówna, 3) Wilżanka. Bieg juniorów 3 klm. wygrał St. Marusarz.

Bieg sztafetowy 3 x 7 klm. był też widownią wielkich triumfów Polski. Nasze trzy sztafety zajęły pierwsze miejsce w czasie 1:24:32, drugie — 1:25:17 i czwarte — 1:28:13. Trzecie miejsce zajął zespół Riesengerbirge, piąte Karpathenverein (organizatorzy zawodów) — 1:28:30, szóste — zespół wojskowy, siódme — Węgrzy.

Bieg 18 klm., skrócony z powodu złych warunków śnieżnych do 16 klm. zgromadził na starcie 79 zawodników z Polski, Czech i Węgier. Najlepszy czas dnia osiągnął w drugiej klasie Koznarek (Svaz) — 1:08:13, 2) Burkert (H. P. W.) 1:11:01, 3) Skupień (Polska) 1:11:12, 4) Michalski (Polska) 1:11:26, 5) Polankowy (Polska) 1:12:15, 6) Donth (H. D. W.) 1:15:15, 7) Bujak (H. D. W.) 1:15:24, 8) Władysław Czech 1:15:36.

Władysław Żytkowicz zajął w I klasie 6 miejsce — 1:17:45 za Węgrem Szendeyem, Rayski i Ustupski — czwarte i piąte miejsca. W II klasie Kazimierz Schiele, drugie w „starszych" — 1:22:52 za Donthem. Bednarski wygrał wśród najstarszych w czasie 1:29:45.

Prawo organizowania zawodów o odznakę narciarską cofnięto na rok bieżący S. N. Wisła (Kraków), ponieważ kierownictwo sekcji nie wypełniając koniecznych formalności, uniemożliwiło zweryfikowanie zawodów w dn. 27 stycznia 1929 r.

Imprezy niedzielne w stolicy

W ubiegłą niedzielę nastąpiło otwarcie oficjalnego sezonu piłkarskiego w Warszawie. Do walki wystąpiły tego dnia aż 22 drużyny piłkarskie, niestety, stan boisk był tak fatalny, że niektóre mecze skrócono do 60, a nawet do 30 minut. Największa niespodzianką była przegrana Warszawianki ze Skrą. Wyniki były następujące:

Na boisku Marymontu (w obecnej chwili jedyne normalne, suche boisko w Warszawie), rozegrany został mecz pomiędzy Polonią a Marymontem z wynikiem 3:2 (3:0) na korzyść zespołu ligowego. Polonia wystąpiła do pierwszego tegorocznego meczu z nowemi nabytkami — Ogrodzińskim (dawniej Ruch) na środku ataku i Kaczanowskim (dawniej Varsovia) na łączniku. Gra ligowej drużyny nikomu zbytnio nie zaimponowała. Napad (Suchocki, Szczepaniak, Ogrodziński, Kaczanowski, Bojarski) nie funkcjonował sprawnie, brak było przemyślanych akcyj, bramki padły z wypadów, a nie z kombinacyj, pozatem drużyna była niezgrana. Jedynie Seichter, Nowikow i Bułanow stali na wysokości zadania. Marymont górował nad przeciwnikiem zgraniem i ambicją ustępował mu jednak technicznie. Wszystkie bramki dla Polonii padły w pierwszej połowie ze strzałów: Kaczanowskiego, Ogrodzińskiego i Szczepaniaka (po jednej). Dla Marymontu bramki zdobyli: Chudzikiewicz i Przeorowski z karnego. Sędziował p. Glinka. W przedmeczu Polonia I-b pokonała Marymont II 4:0 (1:0) zdobywając bramki przez Junga (3) i Karolaka (z karnego). Sędziował p. Wasercajg.

Jeszcze mniej pomyślnie wypadł pierwszy występ Warszawianki. Przeciwnikiem ligowej drużyny była Skra. Gra na fatalnem boisku nie stała oczywiście na zbyt wysokim poziomie, niemniej Skra miała przez cały czas wyraźną przewagę i mecz wygrała zasłużenie 2:1 (1:0). Bramki dla zwycięzców strzelili bracia Smosarscy (po jednej). Honorowy punkt dla Warszawianki padł ze strzału Zwierza. Wobec fatalnego stanu boiska mecz został skrócony do 60 minut. Zawody prowadził kpt. Szolc. W przedmeczu Maraton wyszedł na remis 1:1 ze Skrą II, przyczem mecz ze względu na teren został skrócony do 50 minut.

Nieudany był również start Makabi. Białoniebiescy rozegrali pierwszy swój mecz z benjaminkiem klasy B Czarnymi. Spodziewano się łatwego zwycięstwa Makabi. Tymczasem ambitna drużyna B-klasowa grała nadspodziewanie dobrze i przez cały czas zagrażała bramce przeciwnika. Po ciężkiej walce udało się białoniebieskim uzyskać zaledwie wynik remisowy 1:1 (1:1). Bramki zdobyli dla Makabi — — Oldak, a dla Czarnych — Bojmajl. Sędziował p. Gryfenberg. W przedmeczu Makabi II pokonała Hagibor 4:1 (0:1).

W sobotę Gwiazda rozegrała czwarty zkolei mecz w sezonie tym razem z benjaminkiem klasy A Zniczem z Pruszkowa. Zwyciężyła Gwiazda w wysokim stosunku 8:2 (3:1). Gra była prawie przez cały czas równa. Dużą część winy za klęskę ponosi bramkarz Zniczu. Bramki dla Gwiazdy zdobyli: Lerner I (3), Wałach (2 z rzutów karnych), Lebensold II, Górka i Szulsinger po jednej. W przedmeczu Gwiazda II pokonała Maraton 3:0 (1:0).

Pozatem Legia I-b zasilona graczami pierwszej drużyny pokonała pewnie B-klasowy Samson 5:0 (3:0), Bachrach — Baon Sanitarny (rezerwa) bijąc go 4:2 (3:1), wreszcie Marymont III wygrał z Czarnymi II 2:1 (1:1).

Zawody hokejowe o mistrzostwo kl. B okręgu warszawskiego, wyznaczone na sobotę i niedzielę, zostały odwołane z powodu braku lodu. Prawdopodobnie mistrzostwa klasy B nie zostaną w roku bieżącym zakończone. Odbyły się natomiast dwa mecze WTŁ z drużynami szkolnemi. Pierwszego dnia WTŁ zwyciężyło gimn. Czackiego 3:1 (2:0, 1:1, 0:0), zdobywając bramki ze strzałów Białego, Dzięcioła i Molińskiego. W drugim dniu WTŁ pokonało gimn. m. Zamoyskiego 1:0 (0:0, 1:0, 0:0). Zwycięską bramkę strzelił Biały.

Mistrzostwa łyżwiarskie Warszawy w jeździe figurowej panów, pań i parami rozegrane zostały w sobotę w Dolinie Szwajcarskiej. Wyniki były następujące: W jeździe panów zwyciężył Iwasiewicz (WTŁ) 3 pkt. przed Noskiewiczem — 6pkt. W jeździe pań pierwsze miejsce zajęła Chochlewska (W. T. Ł) — 3 pkt. przed koleżankami klubowemi Cukiertówną, Kulbicką oraz Goldfederówną z Polonii. W jeździe parami startowała tylko jedna para: Kulbicka—Polubiec, która nie uzyskała mistrzostwa.

Notatnik piłkarza

WAC (Wiedeń), czołowa zawodowa drużyna austrjacka, zaproponował ligowym klubom stołecznym rozegranie dwuch meczów w sezonie wiosennym.

Mecze ligowe rozpoczynać się będą w marcu o godz. 15-ej, w kwietniu o godz. 16-ej, 3 i 4 maja o godz. 17-ej, 13, 25, 29 maja i 1 czerwca o godz. 17.30, od 8 czerwca do 15 sierpnia o godz. 18-ej.

Spojda, gracz Warty i dawny reprezentacyjny pomocnik Polski, otrzymał zwolnienie z tego klubu.

Por. Decowski został desygnowany z ramienia P. K. S-u do zarządu głównego Ligi w charakterze stałego delegata.

Latacz, nieczynny od roku gracz Cracovii, zgłosił swe przystąpienie do Garbarni.

Gabrjel, zasłużony pomocnik ŁKS-u którego dawno już nie widzieliśmy na boisku, nadesłał swe zgłoszenie dla dotychczasowych barw.

Warta (Poznań)—I. K. P. (Katowice), spotkają się w Poznaniu w dniu 16-go marca b. r., a więc na tydzień przed pierwszym meczem mistrzowskim, ligowego mistrza Polski.

Fryc Scherfke, środkowy napastnik mistrza Ligi, został powołany do wojska z przydziałem do Jarosławia, w Małopolsce. Warta ma czynić w Warszawie starania o przydzielenie Scherfkego do jednego z pułków poznańskich. Starszego Scherfkego również czeka wojsko lecz dopiero w jesieni w Podchorążówce w Śremie (Wlkp.).

Pazurek (Garbarnia) wstąpił w związek małżeński z p. Teklą Mazgajówną z Krakowa.

Turniej gier sportowych

z udziałem drużyn poznańskich

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Warszawie dwie poważne imprezy w grach sportowych, a mianowicie międzymiastowe spotkanie w koszykówce męskiej Poznań — Warszawa i turniej gier, organizowany przez Polonię z udziałem mistrza Poznania w koszykówce — Czarnej Trzynastki.

Mecz reprezentacyj Poznania i Warszawy, rozegrany rano w sali Ośrodka, przyniósł wysokocyfrowe zwycięstwo gospodarzom w stosunku 58:28 (30:14). Mecz był w całem tego słowa znaczeniu piękny, acz może nieco zbyt ostro prowadzony. Po chwilowym okresie przewagi Poznania na początku meczu, Warszawa ujęła inicjatywę w swe ręce, i dzięki większej szybkości i zwrotności, zgraniu i doskonałym strzałom, dała sobie radę z silniejszymi fizycznie i umiejętnie wykorzystującymi swą większą wagę gośćmi.

Reprezentacja stolicy w składzie Czyżykowski (Polonia), Stajewski (YMCA) w obronie, Zgliński, Kapałka I (Polonia) i Bednarek (YMCA) w napadzie, przygotowana doskonale, nie wykazywała słabych punktów. Bardzo mądrym kierownikiem napadu był Kapałka na środku, doskonale spisywał się Bednarek, zdobywca rekordowej ilości punktów, bo aż 30. Zgliński, pracujący jak zwykle za czterech, nie miał szczęścia w strzałach.

Goście wspaniale przedstawiający się fizycznie, zdradzali pewien brak zgrania. Najlepszy był Niesiołowski i bracia Kasprzakowie.

Skład reprezentacji Poznania: Niesiołowski, Balcer, Kasprzak Zdzisław, Kasprzak Zbigniew, Patrzykont (wszyscy z Czarnej Trzynastki) i luzujący ich Busza (Warta).

Przedmecz, również koszykówki, rozegrany w spacerowem tempie, przyniósł zwycięstwo Makabi nad Marymontem w stosunku 42:24. Obie drużyny popisywały się pięknemi strzałami. Najlepszy Prusak (Makabi).

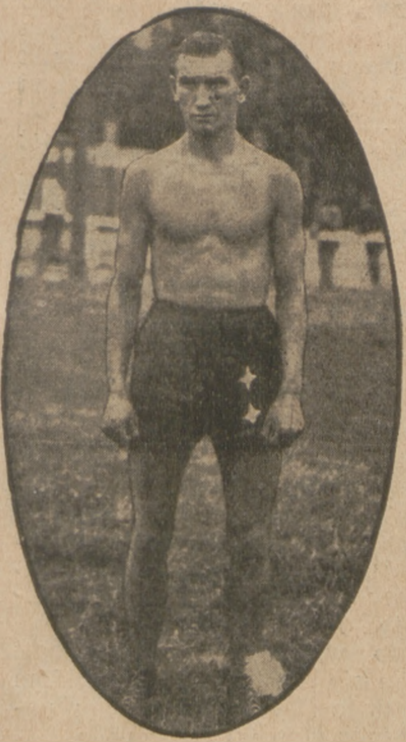
W turnieju Polonii, rozegranym wieczorem, wzięły udział, prócz Czarnej Trzynastki, drużyny AZS-u i Polonii. W spotkaniu siatkówki męskiej Polonia dość zdecydowanie zwyciężyła AZS 26:21, opanowawszy się nerwowo po okresie chwilowego załamania przy końcu pierwszej partji. Poziom gry wysoki. AZS bez treningu. Mecz siatkówki kobiecej wygrał tradycyjnie AZS 30:23, mimo stałych postępów Polonii.

Clou wieczoru, mecz dwu mistrzów — Czarnej Trzynastki (Poznań) i Polonii (Warszawa) po emocjonującej i niezwykle ciekawej grze zakończył się ponownem zwycięstwem warszawiaków, tym razem w mniej wysokim cyfrowo stosunku, bo tylko 42:27. Polonia grała do przerwy wprost bajecznie, demonstrując najwyższy poziom gry, tak że po połowie wynik brzmiał 33:8! Po przerwie natomiast ambitni goście, dzięki większej sile fizycznej i wytrzymałości, walcząc niesłychanie ostro, zdołali poprawić poważnie ten katastrofalny stosunek. Bohaterem był Patrzykont zdobywca 14 punktów. W Polonii najwięcej punktów zdobył Zgliński — 16 i Tomczyk — 14.

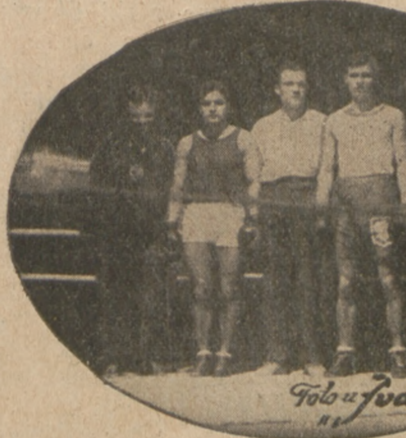
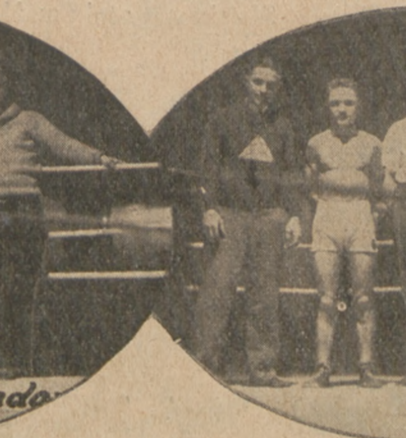
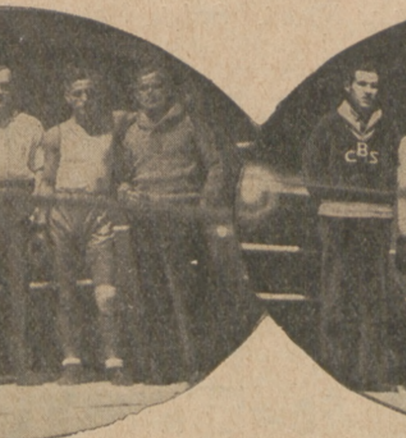
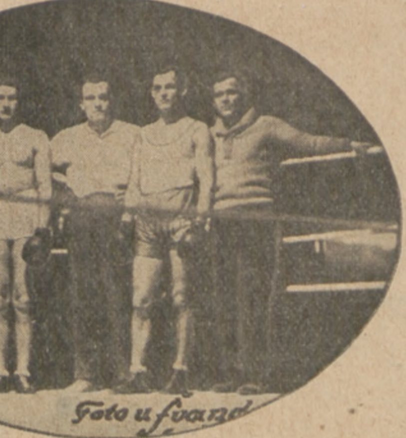
Ostatnie spotkanie turnieju, mecz koszykówki kobiecej, przyniósł zwycięstwo AZS-owi nad Polonią 24:9 (16:9). Debiut Polonii wypadł nadspodziewanie dobrze. Do przerwy była ona dla AZS przeciwnikiem zupełnie równorzędnym, następnie opadła z sił i nie mogła stawić skutecznego oporu.

Polska-Czechosłowacja w boksie 8:8

Incydent z nadwagą Forlańskiego. Przebieg walk. Gwałtowna scysja kierowników



JAN GÓRNY

POLSCY ZWYCIĘZCY NA RINGU W PRADZE

Od lewej: w. lekka Seweryniak (P.) i Jerzak (Cz.), w. musza Forlański (P.) i Skramovsky (Cz.), w. półśrednia Arski (P.) i Pytlik (Cz.). Między pięściarzami stoi sędzia ringowy Kroupa, a obok bokserów polskich sekundant Sztamm.



WITOLD MAJCHRZYCKI

W napół próżnej sali „Lucerny“ nastrój nieszczególny. Pustka w parterze działa denerwująco. Zawody słabo zareklamowane, ale powodów niezrozumiałej absencji publiczności — na meczu Czechosłowacja—Węgry było przeszło 5.000! — szukać należy gdzieindziej. W reprezentacji brak było ulubieńca publiczności Nekolnego, Henzmanka i Hockiego. Ten ostatni zresztą stary i wysłużony już weteran, pomyślał sobie widocznie — lepiej późno, niż nigdy i w ub. tygodniu ogłosił również swą dezercję z szeregów amatorstwa.

Minuty płyną jedna za drugą, a ring oblany potokami światła zieje próżnią. Publiczność się niecierpliwi. Po trzydziestu minutach czekania ogłaszają wreszcie organizatorzy, że opóźnienie zawinili — Polacy, którzy przyszli pono dopiero teraz do wagi. W szczególności wre w garderobie gorąca walka, na szczęście na słowa tylko, między kierownikami ekspedycji polskiej i oficjalnym przedstawicielem czechosłowackiej Unji bokserskiej.

Chodzi o wagę i sędziego. Polacy protestują przeciw sędziemu czeskiemu w ringu i przeciw ponownemu ważeniu wszystkich naszych zawodników. Koniec końców p. Kroupa ml. będzie przecież sędziować i drużyny wychodzą na ring.

Po oficjalnych powitaniach i po wręczeniu Polsce pamiątkowego proporczyka przez prezesa Unji p. Horaka, zagrzmiało naprzód [illegible] trzy razy „[illegible]zdar“, a tuż potem potrzykroć również „cześć“. Czeski okrzyk nieskoordynowany, rozdarty jakiś i bez tempa, polski zwarty i gromki. Pierwsze „zwycięstwo“. Wspólna fotografia i tuż potem stoją już przeciw sobie dwie „musze wagi“ — Forlański i Skramovsky.

Czech debjutuje poraz pierwszy w międzypaństwowych zawodach. Forlański ma sposobność zademonstrowania świetnej swej techniki.. Zaczyna kombinowanym ciosem — direct prawą i lewą i poprawia sierpowym z prawej. Skramovsky w defensywie nie nadużywa jednak zwarć. Forlański ładuje parę krótkich ciosów w brodę przeciwnika, przyjmuje ze spokojem zabłąkany jakiś cios na żołądek i... nie nadwyręża się zbytnio. W drugiej rundzie, mniej ładnej dla oka z powodu nieczystej pracy przeciwnika, Polak ma w dalszym ciągu wyraźną przewagę, by w trzeciej wreszcie zwiększywszy tempo posłać Czecha raz wraz trzy razy na ziemię. Skramovsky jest prawie nieprzytomny. Sędzia przerywa walkę z powodu ogromnej przewagi Polaka.

Teraz przychodzi niespodzianka. Czesi ogłaszają 2:0 dla siebie z powodu rzekomej nadwagi Forlańskiego. W obozie polskim konsternacja. Zaczynają się pertraktacje. Walka w ringu idzie tymczasem dalej.

Z powodu konieczności wyjazdu bokserów brneńskich zmieniono porządek walk i na ringu zjawiają się Majchrzycki i Skrivanek, waga średnia.

I tym razem uwidoczni się wyraźnie techniczna przewaga Polaka. We wszystkich trzech rundach zapoznał się Skrivanek kilkakrotnie z deskami ringu, w trzeciej idzie na ziemię poprostu z rozkoszą, mając w ten sposób możność odpocząć sobie przynajmniej [illegible] 9 sekund, po przeczekaniu których wstawał naturalnie. Było [illegible] mać do końca beznadziejną dla niego walkę. Majchrzycki raz poraz umieszcza dokładnie mierzone ciosy, specjalnie z prawej ręki, a nieśmiałe próby ataków Skrivanka unicestwia w zarodku.

Jedna z najpiękniejszych walk. Czech silniejszy fizycznie i cięższy o 2 kilo, zawiódł zupełnie. Zwycięża wysoko na punkty Majchrzycki, który otrzymał od obu sędziów po 60 pkt. Czesi punktują nieco odmiennie niż u nas — podczas gdy przeciwnik jego tylko 57 i 54 pkt.

Tymczasem toczyły się pertraktacje w sprawie poprzedniego spotkania i ponieważ nie doszło do porozumienia, zostaje Wiśniewski, który znajdował się już w ringu, odwołany przez kierowników drużyny, by wrócić z powrotem dopiero naskutek interwencji czeskich dziennikarzy!

Jedynem usprawiedliwieniem może tu być tylko zdenerwowanie, ku czemu przyczyn było może dość, lecz mimo to, nie można chyba dyskutować nawet o tem, że w ten sposób nie powinniśmy nigdzie, a zwłaszcza zagranicą, reagować na największą choćby wyrządzoną nam krzywdę.

Nić przykrych refleksyj przerywa brutalnie gong, wzywający do walki Wiśniewskiego i Ostrużniaka. Ostrużniak, pozatem naprawdę bardzo sympatyczny zawodnik, jest narazie przynajmniej figurą w ringu dość niepożądaną. Dziki i nieopanowany, zaczyna od razu z furją, atakując najzupełniej niespodziewanie — głową.

Wiśniewski, zdezorientowany broni się dość bezradnie, nie wyzyskując lekkomyślnego wprost zaślepienia przeciwnika, który nie kryje się zupełnie. W drugiej rundzie uciekają się obaj zawodnicy często do zwarć lub walą w siebie bez pardonu, tym razem obustronnie, głowami. Czech jednak wynalazł już nową metodę — gryzie!...

Wiśniewski technicznie nienadzwyczajny, jest jednak zawsze jeszcze siłowo lepszy od swego przeciwnika. Straszliwe swingi Ostrużniaka znajdują na szczęście niezbyt często cel swego przeznaczenia. Czech ma w pierwszych dwóch rundach słabą przewagę, w trzeciej dopiero i to pod koniec, Wiśniewski rozruszał się, ciosy jego są jednak zbyt przejrzyste i miękkie. Runda dla Wiśniewskiego. Zwycięża na punkty Ostrużniak, któremu obaj sędziowie punktowi dali po 59 pkt. Wiśniewski otrzymał 58 i 56 pkt. Na słowa najwyższego uznania zasługuje to, że jednak wytrzymał. Takiego przeciwnika, jak Ostrużniak, można życzyć chyba tylko radnym miasta Lwowa.

Waga ciężka: Wystrach 82 klg. — Ambroż 82 i pół klg. Wystrach, jak na człowieka, który się w reprezentacji Polski znalazł przypadkowo—wcale niezły. Ale tylko z tem zastrzeżeniem. O technice bowiem nie dużo jeszcze ma pojęcia, walczy stale prawie w pozycji otwartej i nieco sztywnie. Ma jednak chłopak serce. Bez zmrużenia powiek przyjmował stereotypowe nieco, ale nie mniej przeto straszliwe uppercuty Ambroża, na które miał tylko jedną obronę — swą twardość i wytrzymałość. Polak był dwa razy na ziemi, na sekundę jednak tylko. Naogół wziąwszy debjut jego się udał. Zwycięża Ambroż wysoko na punkty. Czechosłowacja prowadzi 6:2.

Waga kogucia: Stępniak — Dvorzak. Obaj zawodnicy mają przekroczoną wagę. W konsekwencji walka z niezrozumiałych powodów liczyła się w ostatecznej klasyfikacji. Lojalnie zaznaczyć należy, że Czesi pytali się, co z tym punktem począć, nie otrzymali jednak jasnej odpowiedzi.

Mistrz Czechosłowacji Dvorzak, nie był ostatnio w świetnej formie, to też w zwycięstwo jego nie bardzo tu wierzono. Był on nadspodziewanie technicznie lepszym od Stępniaka, który eleganckim sposobem walki i swą stale uśmiechniętą twarzą, zjednał sobie od samego początku publiczność. Polak krył się bardzo dobrze. Czech powiększa jednak w drugiej i trzeciej rundzie tempo i zwycięża na punkty. 8:2 dla Czechosłowacji Ładna perspektywa. Teraz jednak wystąpiły nasze „kanony“.

Waga piórkowa: Górny — Krob. Górny, cięższy i wyższy od dobrego technicznie Czecha, zyskał sobie przez swój stoicki spokój przydomek „żelazna maska“. Ma on we wszystkich trzech rundach wyraźną przewagę, a z długą jego prawicą zawarł Krob znajomość nie raz i nie dwa, trzymał się jednak nadspodziewanie dobrze. Sekundantem jego był, przywitany przez publiczność frenetycznemi oklaskami, Nekolny, który dawał swemu pupilowi zapewne mądre bardzo i doświadczone rady. Cóż kiedy Polak zwiększa jeszcze tempo i goni przeciwnika po całym ringu. Górny jest dzisiaj pierwszą europejską klasą. Zwycięża on pewnie na punkty. Już tylko 8:4.

Waga lekka: Seweryniak — Jirak. Pierwszy występ łodzianina należy uważać za udały. Nie miał on wprawdzie dużo pracy ze słabym Jirakiem, ale technicznie nie dużo pokazał, być może ze względu na nieczystą walkę przeciwnika, który faulował dużo i w dodatku otwartą dłonią. W infightingu był doskonały. Nogi stawia jednak zbyt szeroko, co przy lepszym przeciwniku, mogłoby się zemścić. Jirak bardzo twardy i wytrzymały. Więcej nic. Nieciekawą naogół walkę wygrywa na punkty Seweryniak. 8:6 dla Czechosłowacji.

W ostatniej walce spotkali się w wadze półśredniej Arski i Pytlik. Tu miało paść rozstrzygnięcie. Ale ani na chwilę nie myślało się o możliwości klęski Arskiego. Pytlik nie wzbudzał zaufania nawet u swych własnych rodaków. Pierwsza runda przynosi słabe tempo, stopniowane jednak stale przez Arskiego, świetnie wykorzystującego wszystkie nadarzające się szanse w walce zbliska. Jego krótkie, urywane serje ciosów na żołądek i serce, przypominają świetnego Węgra Gella, który ostatnio przeszedł na zawodowstwo. Pytlik stale przytrzymuje za rękę, sędzia jednak daje Arskiemu upomnienie, a właściwie dwa z równoczesną groźbą dyskwalifikacji. Arski skonsternowany tem, boi się odważyć na jakąś akcję, podczas gdy Pytlik najzupełniej niespodziewanie znalazł w sobie nieużyte zapasy sił i energii, zdobywając w trzeciej rundzie zdecydowaną przewagę. Mimo to nie wystarcza to na zwycięstwo ani w części, zważywszy dwie pierwsze rundy dla Arskiego i Polska wyrównuje wreszcie na 8:8.

Wynik uzyskany w takich warunkach, wstydu nam napewno nie przynosi. Dla Czechów jest to sukces nielada.

Sędzia w ringu p. Kroupa, zadowolił w zupełności.

J. Rohn

Przyczyna zatargu z Czechami

Naelektryzowana atmosfera meczu międzypaństwowego

Praga, w marcu.

Spotkanie bokserów Polska—Czechosłowacja, oczekiwane w obu krajach z wielkiem naprężeniem, nie przyniosło nam spodziewanego sukcesu. Fakt ten jednak nie byłby nawet tak przykry, gdyby nie niespodziewany dysonans, jakim spotkanie to ostatecznie się skończyło.

Właściwie nietylko się skończyło, ale i zaczęło się ono dysonansem, przyczem zgrzytliwy ton nieporozumienia ciągnął się nieskończenie od przyjazdu naszej drużyny niemal, poprzez łańcuch ośmiu spotkań, rozegranych w niesłychanem zdenerwowaniu i atmosferze naładowanej wprost elektrycznością, aż do odjazdu, który — ze względu na nieobecność gospodarzy

równa się faktycznie zerwaniu wszelkich stosunków w sporcie pięściarskim między Polską a Czechosłowacją.

Nie chcę i nie mogę zresztą, tu na tem miejscu rozstrzygnąć, kto miał rację, względnie jak daleko sięga krzywda, która się nam rzekomo stała. Na podstawie przeprowadzonych natychmiast rozmów zarówno z kierownikami naszej ekspedycji, jak i z prezesem i wiceprezesem Czechosłowackiej Unji Bokserskiej, pp. Horakiem i Kroupą st., nie sposób sobie poprostu wyrobić zdania.

Ścierają się tu dwa poglądy, dwie wersje, rozbiegające się w każdym punkcie w tak biegunowo przeciwny sposób, że niemożliwe jest znaleźć jakąś styczną, na której zbiegłyby się, czy choćby zbliżyły te dwa nieprzejednane i wrogie stanowiska.

Poszło o Forlańskiego. Przy ważeniu po obiedzie miał on kilkadziesiąt dkg. nadwagi, wobec czego postanowił on do wieczora jeszcze strenować i Polacy zażądali przed meczem ponownego jego zważenia.

Teraz proszę uważać. Czesi twierdzą, że Forlański i tym razem miał przekroczoną wagę, o czem powiadomili kilkakrotnie kierowników polskiej ekspedycji. Tymczasem, zarówno pan Sadłowski jak i sekretarz P. Z. B. pan Len twierdzą, że 1) Forlański nie miał przy ponownem ważeniu przekroczonego limitu, 2) że nikt nigdy im ani tego nie powiedział, ani im nie zwrócił uwagi na to, że na skutek tego Polska traci dwa punkty.

Nic dziwnego więc, że usłyszawszy po zwycięskiej walce Forlańskiego wynik 2:0 dla Czechosłowacji, po bezskutecznej próbie wyjaśnienia tej niezrozumiałe sprawy, odwołali już z ringu Wiśniewskiego, który miał w międzyczasie walczyć przeciw Ostrużniakowi. Krok ten nie był stanowczo zbyt szczęśliwy, lecz, choć nie można się nań żadną miarą zgodzić, można go ewentualnie zrozumieć. Niezrozumiałe jest jednak, w jaki sposób mogło dojść do tak niesamowitej historji, że Czesi i Polacy, stojąc u jednej i tej samej wagi, widzieli tam równocześnie odpowiednią ilość ciężarków więcej lub mniej.

Pozostawałyby jeszcze kwestja sędziego i sędziowania i związane z tem półgodzinne pertraktacje, które sprawiły, że zawody zaczęły się z 45 minutowem opóźnieniem, oraz wstrzymanie się reprezentacji naszej od udziału w bankiecie—jako konsekwencja, wyciągnięta przez naszych z całego tego bałaganu.

Tyle o całej sprawie pisze nasz korespondent z Pragi. My ze swej strony pozwolimy sobie wypowiedzieć mniemanie, że do scysji nie doszłoby, gdyby P. Z. B. pamiętał o konieczności ścisłego przestrzegania regulaminu, dotyczącego wagi boksera. Czy przekracza on normę o kilka gramów, czy też o kilogram — należy do kategorji wyższej.

W danym wypadku należało sprawdzić. wagę Forlańskiego przedtem, a skoro zachodziła obawa jej przekroczenia — wysłać innego boksera (np. Moczkę), Forlański zaś mógłby walczyć zamiast Stępniaka, mając duże szanse zdobycia dla nas straconych i w tej wadze punktów.

KPR. KOZIK

uczestnik reprezentacyjnego patrolu narciarskiego, na zawodach w Oslo wykazał najlepszą formę z pośród całego zespołu, zarówno w biegu patrolowym, jak i indywidualnym, gdzie zajął 16-te miejsce przy 370 startujących.

Ostatnie mecze hokejowe

Cracovia — Sokół 5:1. W czwartek wieczór przy bardzo słabem oświetleniu rozegrano na boisku Sokoła mecz hokejowy pomiędzy najlepszemi drużynami krakowskiemi. Cała drużyna Cracovii, nie wyłączając nawet bramkarza, grała jak na te warunki zupełnie dobrze. Sokół, grając ambitnie, nie mógł dorównać Cracovii, a podpora jego, bramkarz Bauer, wielu górnych strzałów Cracovii nie widział, choć obydwie bramki Marchewczyka i za dnia nie były do obrony. Cracovia II—Sokół II 4:0. Cracovia meczem tym wykazała, że i w drugiej klasie rozporządza w Krakowie najlepszą drużyną, z której wybijają się Myszkowski, Keller, Kloschek.

Hokej w Wilnie. W niedzielę dnia 23 lutego b. r. w parku sportowym im. gen. Żeligowskiego odbyły się zawody hokejowe o mistrzostwo kl. B pomiędzy drużynami Policyjnego Klubu Sportowego i Kolejowego K. S. Ognisko, zakończone zwycięstwem P. K. S. w stosunku 2:0 (1:0, 0:0, 1:0). Mecz odbył się przy bardzo złym stanie lodu, co się fatalnie odbiło na tempie gry. W pierwszej tercji lepszy technicznie i więcej zgrany zespół P. K. S. przeważa zdecydowanie i dzięki solowej akcji Skoruka zdobywa prowadzenie 1:0. Druga tercja zakończona bezbramkowo, była najciekawsza ze względu na niezwykły opór, jaki stawiała ambitna drużyna Ogniska. W trzeciej tercji motory P. K. S. bracia Andrzejewscy raz po raz inicjują groźne ataki na dzielnie bronioną bramkę Ogniska i wreszcie Andrzejewski I dalekim strzałem przypieczętowuje zasłużone zwycięstwo P. K. S.

Przechodząc do oceny drużyn, należy stwierdzić, że poziom techniczny obu zespołów słaby, jazda na łyżwach i technika kija prymitywna. Wyróżnia się specjalnie jedynie Andrzejewski I, który bezsprzecznie po braciach Godlewskich z A. Z. S-u jest trzecim graczem w Wilnie, byleby się tylko nie zmanierował. Sędziował zawody p. Wasilewski.



SKUPIEŃ

Świetny narciarz polski, zaliczony do reprezentacji polskiej na zawody F.I.S. w Oslo i „zredukowany“ z powodu braku pieniędzy, pocieszył się w Westerowie, osiągając na 16 klm. najlepszy czas wśród Polaków. Skupień jest biegaczem, na którym narciarstwo polskie [illegible]



STANISŁAW MARUSARZ SKACZE

Największy nasz talent narciarski dowiódł swej ogólnej wiedzy technicznej, odwagi i wytrzymałości, wygrywając w Westerowie bieg zjazdowy i bieg à [illegible] juniorów.



HOKEIŚCI POLONII W KRAKOWIE

Młoda drużyna Polonii w drodze powrotnej z Krynicy zadokumentowała w Krakowie, że w pierwszym roku istnienia wybiła się już ponad szarą przeciętność. Na zdjęciu Polonia i Makabi po meczu.

Triumf Sharkeya nad Scottem

Półfinałowy mecz o mistrzostwo świata wszystkich wag w boksie

Pięść najlepszego boksera świata w chwili obecnej, Jacka Sharkeya, zakończyła wreszcie wątpliwą karjerę, wyniesionego sztucznie aż do stóp tronu mistrzowskiego Anglika Phil Scotta.

W meczu rozegranym w Miami Sharkey pokonał w 3 rundzie przez techniczny nokaut Scotta.

Dla Scotta oznacza to koniec. Koniec karjery, która w ostatnich fazach przedstawiała się wprost kompromitująco. Na 18 walk, dziewięć wygrał Scott przez dyskwalifikację przeciwnika, polując jedynie na za niskie uderzenie. Jeden skok do góry, pięść przeciwnika trafiała we wzniesiony do góry tułów poniżej pasa, symulowany najczęściej skurcz bólu na twarzy i Scott ogłaszany był za zwycięzcę.

Repertuarem tym, jednostajnym, ale niezawodnym, usiłował Scott zaszachować i Sharkeya. Ale opinja amerykańska i świata miała dość tego lichego komedjanctwa na ringu. Przebrała się miarka. Otto van Porath był ostatnią „ofiarą". Porażki Sharkeya przez dyskwalifikację nie ścierpiałby nikt na świecie.

To też, gdy w trzieciej rundzie meczu w Miami, po dwu nokdaunach, w beznadziejnej dla siebie sytuacji Scott zastosował swój niezawodny sposób, skoczył na pięść Sharkeya i ze skrzywioną od „bólu" twarzą oczekiwał na decyzję sędziego, arbiter Magnolia przyznał Anglikowi minutę odpoczynku i... kazał mu walczyć dalej, choć uderzenie Sharkeya trafiło o wiele poniżej pasa, było znacznie jaskrawszym faulem, niż to, które pozbawiło Poratha zasłużonego zwycięstwa. Ale dość już było symulacji, dość zdobywania tronu mistrzowskiego dyskwalifikacjami, dość sztucznej karjery pięściarza, tkóry, będąc niemal zawsze gorszy, od przeciwników, pokonywał ich sztuczką teatralną, a nie pięściami.

Być może, że decyzja sędziego, według martwej litery prawa niesprawiedliwa, spowodowana była względami finansowemi, zakulisowemi konszachtami. Dyskwalifikacja Sharkeya stanowiłaby bowiem bankructwo przyszłych rozgrywek o mistrzostwo świata. Ktoby poszedł na mecz Schmeling—Scott, jeśli w Miami, stolicy miljonerów ameryakńskich, Anglik na swój mecz z Sharkeyem ściągnął tylko 30.000 widzów, a organizatorzy meczu dołożyli 500 tys. złotych.

Nietylko jednak względy finansowe zaważyły na szali meczu w Miami. Sędzia Magnolia obszedł literę prawa i ze względów życiowych. Sharkey był bokserem o wiele klas lepszym od Scotta i dyskwalifikacja jego byłaby jaskrawą niesprawiedliwością.

Sharkey unicestwił zupełnie jedyną groźną broń Scotta — świetny prosty z lewej. Walcząc ostrożnie, Sharkey atakował bezustannie okolice żołądka i serca, najsłabszą stronę Anglika. Pierwsze starcie jednak było jeszcze dość wyrównane, gdyż Scott krył się dobrze i parę razy trafił Amerykanina lewą.

Już jednak drugie starcie wykazało jak bardzo wyczerpały Anglika nieustanne ataki Sharkeya. Amerykanin co chwila krótkiemi sierpowemi sięga do szczęki przeciwnika i pod koniec drugiej rundy posyła go na deski do „6". Scott wstaje, krwawi, jest widocznie wyczerpany, wytrzymuje jednak na nogach do końca.

Sharkey zaczyna finisz już w trzeciej rundzie. Cios w serce powala Scotta do „2", znowu cios w plexus solaris i Anglik wstaje dopiero w siódmej sekundzie.

Klęska się zbliża. Anglik jest wściekły. Po raz pierwszy od 16 spotkań zdobywa się na ofenzywę, likwidowaną zresztą z ironicznym uśmiechem przez Sharkeya. Anglikowi nie pozostaje nic innego, tylko ów wypróbowany skok baletowy.

Za chwilę na oczach przerażonej publiczności Scott nadziewa się na rękę Scharkeya i leży. Foul jest oczywisty. Sharkey płacze, bojąc się dyskwalifikacji. Ale sędzia w lot się orjentuje, że „foul" jest wymuszony przez Scotta i zamiast zwycięstwa przez dyskwalifikację, przyznaje tylko minutę odpoczynku.

Po wznowieniu walki Scott staje się dla Sharkeya workiem treningowym i po szeregu potężnych ciosów, znów pada.

Ostatnia nadzieja. Scott z grymasem cierpienia na twarzy reklamuje foul, choć cios tym razem był zupełnie prawidłowy.

Do leżącego na ziemi Anglika przyskakuje Sharkey i ryczy:

„Znów symulujesz, wstań i walcz tak, jak ja".

Wśród niezmiernego podniecenia widowni sędzia ogłasza zwycięzcą Sharkeya. Protesty Scotta i jego manażera pozostają nieuwzględnione. Sprawiedliwości stało się zadość.

W ten sposób dn. 28 lutego w Miami zakończył swą karjerę pięściarską Phil Scott, który nieprawnie doszedł do zaszczytów, jakie nie były sądzone godniejszym od niego Godfreyowi, Risco, Paolino czy Porathowi. Utorował on równocześnie drogę do właściwego finału o mistrzostwo świata, którym może być tylko mecz Sharkey — Schmeling dn. 26 czerwca w New Yorku.

Inne spotkania tego pamiętnego wieczoru bokserskiego przyniosły wyniki następujące:

Risco miał pewną przewagę nad olbrzymem argentyńskim Campolo zadowolić się musiał jednak wynikiem nierozstrzygnietym, Maloney pokonał na punkty Francuza Bouguilla, Loughran uporał się z mistrzem Europy Pierre Charlesem.

W. HULANICKI

Anglja-Francja w rugby

Zawiedzione nadzieje Francuzów. Świetna gra gospodarzy

Londyn, 25 luty.

Od wielu lat egzystuje instytucja pięcioboju o mistrzostwo w rugby pomiędzy pięcioma narodami. Anglja, Francja, Szkocja, Irlandja i Walja.

Rozgrywki odbywają się w Twickennam, kilkanaście mil od Londynu na boisku Angielskiego Związku Rugby. Mecze te są nadzwyczaj popularne, a tegoroczny Francja — Anglja specjalnie, gdyż wbrew zwyczajowi Francja pobiła już Szkocję i Irlandję. Od wyniku tej gry zależały pretensje Francji do pierwszego miejsca, z drugiej zaś strony możliwość dalszej gry dla Anglji.

Spotkanie to było z rzędu dwudzieste i tylko raz jeden w 1927 roku w Paryżu Francuzom udało się wygrać i w 1922 roku wyjść na remis. Tym razem Francuzi byli pewni wygranej, wychwalając w dziennikach swą sormn'ową taktykę. Około dziesięciu tysięcy Francuzów przyjechało do Londynu, aby asystować przy tej decydującej batalji.

Boisko w Twickenham nie leży na szlaku żadnego rodzaju kolejek. Naogół rugby nie jest sportem demokratycznym, przez co mógł sobie pozwolić na wybudowanie stadjonu tam, gdzie dojeżdża się tylko samochodami.

Rekordowe tłumy zebrały się u wrót. Pomimo całych zastępów „uszczelniaczy", którzy skierowywali należycie i umiejscowiali potoki widzów, nie udało się „uszczelnić" na trybunach więcej niż 62.000 ludzi i na dziesięć minut przed rozpoczęciem meczu podwoje stadjonu zostały zamknięte, pozostawiając poza nawiasem wielkiego święta sportowego z 10.000 ludzi.

Prosta arytmetyka pozwala domyślić się, jaka ilość samochodów musiała się rozlokować dokoła boiska, przyjmując średnie „uszczelnienie" auta na cztery osoby. Wszystkie okoliczne pola były zapchane samochodami, co przedstawiało imponujący widok. Należy podkreślić, że Anglicy mają wrodzone poczucie dyscypliny i porządek w tym Babylonie automobilowym był wzorowy. Sensacyjne było również pewne polityczne zabarwienie całej tej zabawy, gdyż poza obecnością rodziny królewskiej (oprócz króla, królowej i księcia Walji), cały prawie skład konferencji rozbrojeniowej morskiej zaszczycił gremjalnie Twickenham.

Francuzi obecni na widowni spotkali wiadomość o wycofaniu ich narodowego ulubieńca Magnanon okrzykami rozczarowania. Ich faworytami byli Gerald, Serin, Bioussa, Ribere (kapitan) i Bigot.

Anglja całe swe nadzieje pokładała na genialnym Askew, Reeve, Robinsone, Sobe'u, a w szczególności na kapitanie Tucker. Napastnicy angielscy zadecydowali o zwycięstwie, chociaż pierwsze dwadzieścia minut gry Francja panowała w polu niepodzielnie, zdobywając w tym czasie wszystkie swoje pięć punktów. Później już Francuzom zrzedły miny i gdy Tucker otrzymywał ze scrum'u piłkę i ciągnął za swym przykładem napad — cała ta zgraja podobna była do walca parowego, któremu zdawałoby się nic ostać się nie może.

W drugiej połowie Francuzi bledli z minuty na minutę i po udatnych demarche'ach Anglików, wyglądali zupełnie na „beaten pack".

Można sobie wyobrazić podniecenie i hałasy jakie powstały, gdy Anglja przyszła do głosu. Wszyscy Francuzi, z których każdy miał ze sobą na pasku butelkę wina, zamilkli i tylko od czasu do czasu dla pokrzepienia się, z tych butelek pociągali.

Anglja wygrała 11:5, czyli miała dwie „próby" (try) i jednego goala, Francja zaś tylko jednego goala.

Po końcowym gwizdku tłumy rzuciły się na boisko i wyniosły na plecach zwycięzców do szatni, szczególne owacje urządzając pomocnikowi (scrumhalf) Spongowi, który najwięcej przyczynił się do wygranej. Cały ewenement nadany był przez radio, nawet ustawiono głośniki dla tych nieszczęśliwców, którzy oczekiwali rezultatów poza murami stadjonu — rozczulająca troskliwość.

Okolice stadjonu przypominały czasy wojenne, jakieś namioty restauracyjne, stragany, kuchnie na kołach, pełno przekupniów, sprzedających sztandarki francuskie i angielskie, kuglarzy, akrobatów i innego rodzaju ptaków niebieskich, co węszą łatwy zarobek.

Hokej we Lwowie

W drugiej połowie ub. tygodnia dobiegły końca rozgrywki o mistrzostwo hokejowe kl. B. Na podstawie gier przeprowadzonych w jednej kolejce, tabela końcowa ukształtowała się następująco: 1) Lwowianka 10 pkt., 2) Ukraina 7 pkt., 3) Hasmonea 5 pkt., 4) Czarni 2 pkt., 6) Lechja 1 pkt.,

Na czele utrzymały się więc drużyny klubowe przed rezerwami klasy A, które naogół nie zbierały laurów. Mistrz kl. B zwycięstwa swe miał do zawdzięczenia przedewszystkiem znacznie większej rutynie i doświadczeniu od swych przeciwników, pozatem miał on dobrego gracza w osobie Pietracza.

Ukraina karjerę hokejową rozpoczęła dopiero w bieżącym roku, to też jak na pierwszy występ, spisała się doskonale. Na pierwszy plan wybijał się doskonale jeżdżący Dycio i Truź.

Hasmonea zajęła trzecie miejsce jedynie dzięki dwum walkoverom. Czarni dysponowali najbogatszym materjałem, mając obok drugiej jeszcze i trzecią drużynę. Pogoń wystąpiła zaledwie jeden raz. Kierownictwo bowiem urządziło się tak dowcipnie, że pozabierało wszystkich bramkarzy do Krynicy. Tego rodzaju przygotowywaniem rezerw Pogoń daleko nie doprowadzi i skończy się tam prawdopodobnie, gdzie piłka nożna. Rezerwa Lechji przedstawiała się bardzo prymitywnie. Jedynie siła fizyczna absolutnie nie wystarcza.

Wobec zdobycia przez Lwowiankę mistrzostwa klasy B i zajęcie przez Lechję ostatniego miejsca, w klasie A odbyły się w czwartek pomiędzy drużynami powyższemi zawody kwalifikacyjne, które przyniosły Lechitom zwycięstwo w skromnym stosunku 2:1. Strzelcem obu bramek był Sokołowski, natomiast punkt dla Lwowianki zdobył Pierczak.

Kraków, Poznań, Śląsk i Łódź

na boiskach piłkarskich

Garbarnia — Podgórze 7:0. Pierwszy występ wice mistrza Polski, po przerwie zimowej przyniósł mu zupełny sukces. Garbarnia wystąpiła w pełnym składzie — jedynie do pauzy zastąpił Mazura — zupełnie dobry Rogowski. Mecz wykazał świetną kondycję fizyczną drużyny jako całości, z której na pierwszy plan wybijali się Joksz w ataku i Nagraba w pomocy. Podgórze gościło bardzo rzadko pod bramką Garbarni, a najlepiej w tej drużynie wypadła gra bramkarza i obrońców. Przed meczami Garbarni w Brnie Morawskim — należy mieć nadzieje, że występ tej drużyny wobec jej dobrej kondycji wypadnie pomyślnie i że nie przyniesie ona sympatykom zawodu.

Cracovia — Diana (Katowice) 9:0. Cracovia mimo rezerwowego składu bez Kozoka i Zastawniaka grała o klasę lepiej niż poprzedniej niedzieli. To też przewaga jej była bezwzględna. Do pauzy uzyskuje trzy goale kolejno przez Kubińskiego, Malczyka i Kubińskiego. Po pauzie opanowuje zupełnie pole gry. Rozmokłe boisko zalane wodą w wielu miejscach utrudniało grę. Jednakowoż nie przeszkodziło gospodarzom do uzyskania dalszych punktów przez Rusinka, Malczyka i Zielińskiego po jednym i Kubińskiego 3. Najlepsi na boisku: Kubiński — strzelec 5-ciu bramek, Malczyk, Otfinowski w bramce. Sędzia p. Makary.

Wisła — Legja 7:1. Znakomita gra Wisły w pierwszej części spotkania. Bramki: Nowosielski (3), Ketz (2), Czulak i Adamek. Świetny był na śr. pomocy Kotlarczyk II.

Warta rozegrała, po trzytygodniowej przerwie, mecz treningowy z B klasową poznańską Olympją z wynikiem 12:2 (8:1). Warta grała jedynie bez Stalińskiego (Rochowicz). Bramki strzelili Przybysz 6, po 2: Radojewski, Kniola i Wojciechowski.

Mistrzostwa A klasy w Poznaniu rozpoczęły się z miejsca wysokiemi wynikami. Sparta — Ostrovja 7:1. Rezerwy Warty Posnania 7:0 (5:0).

W Jarocinie Cegielski (Poznań) zwyciężył miejscową Victorię 4:2 (2:0), stracił jednak na tym meczu jednego ze swoich lepszych graczy Kniała, którego już w pierwszym kwadransie gry zniesiono z boiska z kontuzjonowaną nogą.

Mecze na Śląsku. Ub. niedzieli drużyny śląskie rozegrały szereg meczów piłkarskich, z których ważniejsze przedstawiają się jak następuje: I. F. C. — Pogoń (Katowice) 2:2 (2:0). Rewanżowe to spotkanie budziło wielkie zainteresowanie w świecie piłkarskim Śląska. Gra zacięta i wyrównana zakończyła się wynikiem remisowym. Amatorski — Kolejowy 2:4 (0:3). Wynik sprawiedliwy świadczy o doskonałej formie Kolejowego klubu. Naprzód (Lipiny) — V. F. B. (Gliwice) 3:3. Mecz odbył się w Lipinach. Po ostatniej porażce Niemców z AKS-em spodziewano się ogólnie wygranej Naprzodu. Wynik remisowy świadczy o nienadzwyczajnej formie gospodarzy. Ruch — Slavia (Ruda) 5:1. K. S. 07 — Śląsk Świętochł. 1:1.

Łódź. Dzięki wiosennej pogodzie dwanaście drużyn piłkarskich rozegrało spotkania towarzyskie. Największą sensacją jest rekordowe zwycięstwo odmłodzonego klubu Turystów nad Kadimahem w stosunku 19:1 (9:0). Fioletowi bez większego wysiłku ustanowił nowy rekord łódzki. Najwyższy wynik zeszłoroczny brzmiał zaledwie 14:0 (ŁTSG — PTC). Łupem bramkowym podzielili się: Królasik, Chojnacki i Stolarski (po pięć), Michalski II (3) i Michalski I (bramkarz) z rzutu karnego. Bramkę dla Kadimy zdobył Faktor.

Drugą sensacją jest wysokie zwycięstwo ŁTSG nad Orkanem w stosunku 7:0 (3:0). Mecz stał na niskim poziomie technicznym. ŁTSG nie zasłużyło na tak wysoką wygraną. Orkan niejednokrotnie zagrażał jego bramce. Bramki dla ŁTSG zdobyli: Voigt (2), Franeman I, Franeman II, Herbstreich, Bergman i Pogodziński.

Benjaminek klasy A Bieg po zaszczytnej przegranej z Turystami, zwycięstwie nad Hakoahem, pokonał w niedzielę zespół WKS-u w stos. 2:0 (1:0). Obie bramki dla Biegu zdobył Kudelski z rzutów karnych.

Mecz Hakoahu z Pabjanickiem Tow. Cykl. zakończył się wynikiem 1:1. Gra stała na niskim poziomie i z wyjątkiem pierwszych minut była wcale nieciekawa. Dla PTC bramkę zdobył Wytych dla Hakoahu — Presser. Hakoah miał przewagę i nie wykorzystał rzutu karnego.

Piękny sukces odniosła drużyna Hasmonei nad silnymi Ziednoczonymi, bijąc ich 3:1 (2:1).

W Zgierzu Sokół zwyciężył kombinowaną drużynę łódzkiego Hakoahu w stosunku 2:1, wykazując wielką

Gry sportowe

w całym kraju

Gry sportowe w Poznaniu. Dalszy ciąg turnieju koszykówki AZS-u o nagr. wędrowną „Domu Sportowego" przyniósł wyniki: Sokół — Seminarjum 38:21, Drukarz — 20 harcersko lotnicza 26:17, Seminarjum (Wolsztyn) — Berger 22:23, w dogrywce wygrywa Berger 27:22, AZS — Sparta 30:0, w. o. Przy stanie 27:14 dla Akademików obrywa się kosz, sędzia przenosi się na inne boisko, na które jednak nie stawia się już Sparta, przegrywając wobec tego w. o. 0:30.

W hazenę grały cztery drużyny Warty: pierwsza z drugą 1:0, trzecia z czwartą 5:3.

Gry sportowe w Łodzi. Eliminacyjny turniej siatkówki o wejście do klasy A przyniósł następujące wyniki: TUR niespodziewanie zwycięża ŁKS 22:20 (15:5). Drużyna ŁKS-u z trzema rezerwowymi. HKS zwycięża Poznańskiego 25:22 (10:15), Ziednoczone — Geyer 26:16 (13:15), WKS—Orlę 28:26 (15:11 i 2:0 po dogrywce). ŁKS—Hakoah 30:6 (15:4), Poznański — Kadimah 30:4, TUR — HKS 30:23.

Mecz koszykówki żeńskiej dwóch zespołów celem wystawienia reprezentacji na mecz z Warszawą przyniósł zwycięstwo teamowi I w stosunku 28:9 (6:1, 4:0, 8:4, 10:4).

Mistrzostwo Łodzi w ping-pongu, jakkolwiek nie zostało jeszcze ukończone, wyłoniło już mistrza którym został bezkonkurencyjny zespół Hasmonei, który swoich przeciwników zwycięża przeważnie w stos. 10:0, co najlepiej świadczy o jego poziomie gry.

Półfinał koszykówki o puhar redakcji „Expressu Wieczornego" nie przyniósł zapowiedzianych emocyj. ŁKS zwyciężył łatwo TUR w stos. 24:13 (13:10), a Triumf niespodzianie łatwo uporał się z faworytem puharu — Poznańskim, bijąc go wysoko 19:9 (10:3). Zarówno TUR jak i Poznański zupełnie zawiedli.

Gry sportowe w Krakowie notują wyniki następujące: Siatkówka: YMCA — Cracovia 28:26 (15:11). YMCA bez Maszewskiego i Barana, Cracovia bez Syama I. W drużynie YMCA, grającej dobrze i ze szczęściem najlepszy był Stypiński, w Cracovii Szumiec. Wisła — Makkabi 30:13 (15:5). Wawel — Legja 30:5 (15:3). Koszykówka. Cracovia — YMCA 34:28 (25:12). Legja — Wawel 31:19 (14:4). Wisła — Makkabi 43:13.

Ostatni turniej gier sportowych we Lwowie spełnił całkowicie swe propagandowe zadanie, gromadząc na arenie walki około 200 zawodników i zawodniczek. Niestety nie brak też i poważnej usterki, a jest nią pora rozgrywek. Zawody rozpoczynają się o godz. 17 i trwają częstokroć aż do północy, w myśl programu bowiem przeprowadza się 15 gier dziennie. Biorąc pod uwagę, że udział w zawodach biorą przeważnie uczniowie, musi się mieć poważne zastrzeżenia przeciw tak forsownemu traktowaniu sprawy, mimo sankcji, jaką otrzymuje ona ze sfer szkolnych przez oficjalny udział drużyn gimnazjalnych.

Pierwsza część gier poświęcona była turniejowi w siatkówce pań. Po szeregu rozgrywek ostateczne zwycięstwo odniosły panie Droru I, zdobywając 16 pkt., 2) Sokół II 11 pkt., 3) Lechja 12 pkt. Zwycięska drużyna wykazała dobrą grę zespołową przy równorzędnych kwalifikacjach wszystkich zawodniczek. Sokół II opierał się przedewszystkiem na indywidualności Borkowiecówney. Niespodziankę sprawiły też panie Lechji, które, w porównaniu z rokiem ubiegłym poczyniły bardzo znaczne postępy. W rozgrywce z Sokołem II sytuacja była niepewna aż do ostatniej chwili.

Po ukończeniu siatkówki pań, rozpoczął się turniej panów, który niestety nie obył się bez zgrzytu. Sokół — Macierz odgrywający w grach sportowych Lwowa pierwszorzędną rolę, wycofał zarówno swą męską jak i damską drużynę właśnie ze względu na zbyt forsowne tempo oraz nieodpowiednią porę, o czem wspominaliśmy na wstępie.

Pięściarskie mistrzostwa okręgu poznańskiego posunęły się o duży krok naprzód i zbliżają się już do półfinałów. Wyniki drugiego dnia mistrzostw były następujące: w w. muszej Kucharzewski (Warta) zwycięża na punkty Rosenberga (Barkochba) a Matuszewski III (Warta) swego kolegę klubowego Wolniakowskiego; w w. koguciej jednogłośnie bije na punkty Czajka (W.) Kaliskiego (W.); w w. piórkowej: Omasta (W.) ulega na punkty Łukowczykowi (Cegielski), Lipiński (Ceg.) zaś zwycięża technicznym k. o. Gajecka (Ceg.) w 3 rundzie, Chlebowski (W.) bije na punkty Wyżykowskiego (obadwaj Warta): w w. lekkiej: Nowak (W.) jednogłośnie odnosi zwycięstwo nad Nowickim (Sokół), a Kiwy (Barkochba) już w pierwszej minucie poddaje się impetycznemu Dojasowi z Polonji bydgoskiej; w w. półśredniej: Grzędzielewski (W.) zwyciężył Jackowiaka (Sokół), Holasz (S.) Wilczaka (S.). Sędziował w ringu p. Ermanowicz dobrze, jedynie za mentorsko, na punkty pp. Suszczyński i Kościelski. Następne walki dn. 12, 15 i 16 (finały).

P. Willy Snopek, trener Polskiego Związku Bokserskiego, z dniem 3 marca rozpocząć miał treningi w klubach stołecznych, zrzeszonych w W.O.Z.B.

W paru wierszach

Petkiewicz startować ma 8 marca na mistrzostwach U. S. A. w Atlantic City, a 12 marca w Madison Square Garden w Nowym Jorku na 1 milę (1609 mtr.). W tym ostatnim biegu Petkiewicz zmierzy się ze słynnym średniodystansowcem szwajcarskim Paul Martinem. Dystans biegu jest wielkim handicapem dla Szwajcara.

Śląsk zaproponował Warszawie rozegranie 12 kwietnia meczu bokserskiego w Katowicach. Wobec trudności uzyskania urlopów dla zawodników na ten dzień, WOZB odpowiedział odmownie, proponując ze swej strony rozegrać powyższe zawody w połowie maja. Stanowczo nie ma Warszawa szczęścia do bokserów śląskich. Trzy razy były wysuwane obustronnie dogodne propozycje, trzy razy omawiano już termin, a jednak sprawa meczu nie posunęła się ani o krok.

W mistrzostwach łyżwiarskich Polski w jeździe figurowej panów zwyciężył Kikiewicz (Lwowskie T. Ł.)—262.4 pkt. przed Iwasiewiczem (W. T. Ł.) — 263.54 pkt.

Spojda dostał zwolnienie z Warty i grać będzie w tym sezonie w A-klasowej Ostrovii, której jest zarazem trenerem.

Jan Kot (Cracovia) przepłynął w Krakowie setkę stylem dowolnym w czasie 1.09,8.

Bokserzy stołeczni

zwyciężają w Łodzi

Kombinowany zespół bokserski stołecznej Makabi i YMCA odniósł w Łodzi zasłużone zwycięstwo nad czołowym zespołem fabrycznym I. K. Poznańskiego, w stosunku 10:6. Pięściarze stołeczni poczynili w ostatnich czasach duży krok naprzód i dziś reprezentują wcale wysoki poziom.

Z gości warszawskich bezsprzecznie najlepszym zawodnikiem był Anders. „Robota" jego była czysta, pełna życia i agresywności. Drugim pełnowartościowym pięściarzem był Mizerski, mimo iż przegrał wysoko na punkty do Konarzewskiego. Urkiewicz został skrzywdzony. Garbarz walczył tym razem słabiej niż przed tygodniem z Stahlem. Wysocki pracuje dobrze lecz nieczysto. Najsłabszym zawodnikiem był Kantor.

W zespole IKP najlepszym zawodnikiem był bezwzględnie Stahl I. Konarzewski po chorobie stracił 12 kilo, to też dziś niepewnie trzyma się na nogach. Dużą poprawę widzimy u Wurma. Reszta na zwykłym niewysokim poziomie, a Taborek nawet spadł w formie. U wszystkich piętą achillesową było krycie i nieumiejętność rozłożenia sił na trzy starcia.

Przebieg walk naogół ciekawy, był następujący:

Waga musza: Urkiewicz (M.)—Spodenkiewicz (IKP). Urkiewicz ma inicjatywę, jednak pierwsze starcie nie uwidacznia niczyjej przewagi. Pod koniec drugiego starcia Urkiewicz przeprowadza gwałtowny atak i posyła przeciwnika na deski do 9-iu. W ostatniej rundzie silna przewaga Urkiewicza. Sędziowie ogłaszają walkę za nierozstrzygniętą, krzywdząc w ten sposób Urkiewicza.

Waga kogucia: Borenstein (M.) — Taborek (IKP.). Łodzianin, wyższy o głowę, nie potrafi wykorzystać swej przewagi fizycznej. W pierwszem starciu walka jest równa, w drugiem natomiast, Taborek otrzymuje silne uderzenie żołądkowe i zostaje wyliczony.

Waga piórkowa: Anders (M.)—Mantaj (IKP.). Anders przez trzy rundy miał silną przewagę, przeprowadzając pięcio-sześciouderzeniowe serje.

Birencweig (M.) w. półśrednia — Garnczarek (IKP.) w. lekka. Wynik nie rozstrzygnięty byłby sprawiedliwszy. Walka była zażarta, utrzymana w b. szybkiem tempie. W drugiem starciu Garnczarek otrzymuje napomnienie za faul. Zwycięstwo Birencwejga niezasłużone.

Waga półśrednia: Wysocki (M.) — Galant (IKP.). Mistrz Warszawy często przytrzymuje przeciwnika, to też otrzymał on dwa ostrzeżenia. Przewaga jego jednak była tak duża, że pod koniec Galant był dla niego workiem treningowym.

Waga średnia: Garbarz (M.)—Wurm (IKP.). Wurm czynił widoczne postępy, daleko mu jednak jeszcze do klasy Garbarza. Przy przewadze technicznej warszawianina ogłoszono wynik nierozstrzygnięty.

Kantor (YMCA) w. ciężka — Stahl I (IKP) w półciężka. W drugiem starciu Kantor zostaje wyliczony. Stahl miał cały czas przewagę.

Mizerski (YMCA) w. półciężka—Konarzewski (IKP) w. ciężka. Silna przewaga Konarzewskiego, jednak Mizerski bardzo często przychodzi do głosu i stale zagraża Tomkowi. Obaj schodzą z ringu mocno krwawiąc. Zwycięstwo Konarzewskiego, silniejszego fizycznie — zasłużone.

Chorąży Adamczak, rekordzista Polski w skoku o tyczce, „senjor" polskich lekkoatletów, przebywa obecnie stale w Poznaniu. Chor. Adamczak, który dostał zwolnienie z A. Z. S-u warszawskiego, narazie nie zamierza wstąpić do żadnego klubu, nie zaniedbuje jednak treningów lekkoatletycznych. Ad. jest intensywnym propagatorem hazeny na gruncie poznańskim.

Heljasz (Warta) rekordzista Polski w kuli, został powołany do wojska, do artylerji przeciwlotniczej w Poznaniu. Heljasz znajduje się w doskonałej formie obecnie, na treningach stale osiągał w kuli ponad 14.50 mtr., 15-kę przekroczy w tym roku ponad wszelką wątpliwość.

Turniej tennisowy w krytej hali o mistrzostwo Wielkopolski odbędzie się w Poznaniu w połowie marca. Tytułu mistrza zdobytego w 1927 i 28 roku bronić będzie Warmiński, pozatem staną do zawodów wszyscy wybitniejsi tenniści poznańscy, od dłuższego czasu trenujący w krytej hali A. Z. S-u na „Targach poznańskich" pod okiem trenera p. Witolda Pulsta. Nie braknie na starcie również rywala Warmińskiego — Tłoczyńskiego, który ma za sobą zimowy trening w krytej hali papierni bydgoskiej.

STANISŁAW FAECHER

Pierwszy dzień w stolicy Norwegji

Przyjazd naszych zawodników. Wizyta w Holmenkollen. Wrażenia i uwagi

Oslo, 24 lutego.

Trzydniowa nasza podróż skończyła się. W oddali migocą wieże Oslo i promienie słońca ślizgają się po szklistej powłoce zamarzniętego fiordu. Chwila jeszcze i otacza nas zgiełk wielkiego dworca, uwijają się fotografowie, witamy się z licznymi znajomymi międzynarodowej rodziny narciarskiej.

PRZYJAZD

Wyłaniają się z tłumu znajome sylwetki — to oficerowie i żołnierze naszego patrolu otaczają nas ze słowami pozdrowień. Wczoraj mieli oni bieg (o wyniku jego dowiedzieliśmy się z dzienników kupionych w pociągu), teraz fragmentami łapiemy szczegóły. Słuchamy z zainteresowaniem i chciwie.

Bierze nas pod swą opiekę p. Aas, wspominający piękne, jak mówi, czasy pobytu w Polsce. Za chwilę stajemy na kwaterze i wreszcie możemy sobie uświadomić, że jesteśmy w Norwegji i z mieszkania naszego za dwadzieścia minut możemy być w Holmenkollen.

Wiele uroku mają te słowa dla narciarzy. Wszyscyśmy wzrośli w mniej lub więcej uzasadnionym podziwie dla narciarstwa norweskiego, stąd przecież wspaniały ten sport rozpoczął swój triumfalny pochód po świecie. Nie mamy jednak wiele czasu do rozmyślań. Po jakiem takiem wyprostowaniu kości i pobieżnem rzucie oka na miasto, chwytamy w locie legitymacje z biura zawodów, programy, znaczki i t. p. drobiazgi i za chwilę elektryczna kolej podziemna unosi nas ku Holmenkollen.

Polskich cywilnych zawodników jest tylko czterech. Jest więc Bronek Czech dobrze usposobiony, jest zawsze wesoły Zdzisiek Motyka, są obaj spokojni Szostacy — Antek i Karol. Dowiadujemy się, że i inne reprezentacje są niezbyt silne liczbowo, a to nie tyle z powodu kosztów podróży, ile raczej z tego powodu, że tu w Holmenkollen żartów nie będzie i że tylko ekstraklasa zabierze tu głos.

NA SKOCZNI

Na słynnej skoczni w Holmenkollen skakać nie wolno. Jest ona cały czas zamknięta i skacze się na niej tylko raz do roku w tak zwany dzień Holmenkollen i wtedy pięćdziesiąt i więcej tysięcy widzów otacza skocznię, a niema wśród nich laików. Zostawiamy więc zwiedzanie Holmenkollen na później i idziemy na położoną obok skocznię, jedną z pięciu w najbliższej okolicy miasta. Skocznia typowo norweska, wymagająca pracy i wielkiego odbicia, a zarazem stosunkowo powietrzna. Ogromny, prawie czterometrowy próg kończy drewnianą wieżę i skoczek nawet z niewielkiem odbiciem szybuje na tle nieba w imponujący sposób.

40 MTR. — 60 MTR.

Towarzystwo na skoczni dobrane, oczywiście najwięcej Norwegów, najpilniej zaś trenują Czesi, którzy odrabiają swe zadanie z podziwu godną wytrwałością. Nasi skaczą zrazu ostrożnie, później coraz lepiej. Groźny cień Krokwi pada i tutaj. Wybicie naszych skoczków idzie stale naprzód, a nie w górę i po kilku dopiero skokach, znajdują nasi zawodnicy to, czego potrzeba.

Jestem przekonany, że po treningu w Norwegji zaczną nasi zawodnicy skakać dużo lepiej. W każdym razie nawet na tej łatwej skoczni trudniej jest wyciągnąć 40 metrów, niż u nas w domu 60. Nawoływania o trudną, powietrzną, wymagającą pracy treningowej skocznię ćwiczebną w najsilniejszym ośrodku, jakiem jest Zakopane, stają się coraz bardziej aktualne i oby były wysłuchane.

ŚNIEGU NIEMA

Zawodnicy nasi skaczą po trzy skoki z powodzeniem, potem wychodzimy na ramię góry i rzucamy okiem na świat. Jest smętnie. Śniegu niewiele, leży go trochę w lesie, pozbawionym okiści, jest zmrożony i sypki, ale trasy na podobieństwo naszej ani sposób sobie wyobrazić. Podbiegów i zjazdów większych być tu nie może, trasa iść musi w ciągle zmiennym terenie leśnym, który wymaga wielkiej zwrotności i ruchliwości narciarza. Pociesza nas to trochę ze względu na kwalifikacje naszych narciarzy ale wiemy, że walka będzie taka, jakiej jeszcze nie przeżyliśmy ani na Olimpjadzie, ani w Zakopanem na zawodach FIS. Nawiasem powiedziawszy, o Zakopanem ciągle się tu mówi i porównuje się wszystko z naszą miejscowością.

TRYBUNY NA JEZIORZE

Teraz ciągną na skocznię windami śnieg. Jezioro, na którem stoją dolne trybuny jest spuszczone i zabudowania stoją na zaśnieżonem dnie. Notabene, jezioro jest nieco większym stawem i ostatecznie dziś są trybuny zaledwie trzy metry niżej, niż normalnie. Na postawienie trybun na cienkim lodzie, wobec spodziewanej masy widzów około stutysięcznej, nie mogli się organizatorzy zdecydować.

Skocznia po bokach obudowana jest całym lasem trybun. Cały jeden bok oddany jest do dyspozycji członków Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa w Norwegji, którzy opłacając rocznie pięć koron norweskich, otrzymują stale za to rocznik norweski, wstęp na dzień Holmenkollen i zniżki w schroniskach związku.

PRÓBY SKOKÓW

Na dolnej polanie wznosi się olbrzymia podkowa dolnych trybun: w podkowie tej umieszczają zawsze metę i cała ceremonja biegów odbywa się w obliczu skoczni. Widok rozentuzjazmowanych tłumów jest jedyny w swoim rodzaju. Skocznię w Holmenkollen wypróbowano w naszych oczach. Uczynili to skoczkowie bądź starsi, bądź też całkiem młodzi, tacy którzy nie biorą udziału w konkursie. Nie wysilali się coprawda zbytnio, ale jeśli tacy nie mają skakać, to jak będą skakać właściwi zawodnicy. Skocznia jest powietrzna i do długości jakichś 40 metrów stosunkowo łatwa. Później jednak każdy metr jest zadaniem coraz trudniejszem, a „ustać" na 50-tym metrze — to znaczy wyciągnąć los szczęścia. Od pięćdziesiątego bowiem metra skocznia traci na stromości, co przy stosunkowo wysokim locie składa się na silną „prasę".

ORGANIZACJA

Organizacja zawodów jest tu dziwna. Są to wprawdzie zawody FIS, ale równocześnie konserwatywni Norwedzy wszędzie wysuwają nazwę „dni Holmenkollen" i dla ogółu jest ta nazwa decydująca. Niemniej jednak jakkolwiek te zawody nazywać się tu będą, będą one niewątpliwie najostrzejszem spotkaniem. Narodów startujących jest coprawda mniej, niż w Zakopanem ale za to wybór jest pierwszorzędny.

Dni Holmenkollen urządza wyżej wspomniane Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, otwarta siedemnastkę i konkurs skoków Związek Narciarski, biegi wojskowe — ministerstwo wojny. Ta troistość władz nie przeszkadza, że wszystko jest jak najlepiej przygotowane i wszystko idzie niezmiernie sprawnie. Wieloletnia rutyna i tradycja robią swoje i organizacja jest wzorowa.

TUBYLCY I PRZYBYSZE

W tym wielkim boju, który się gotuje, rola państw środkowo - europejskich jest ograniczona jedynie do walki o lepsze miejsce między sobą i do pokonania po drodze w najlepszym razie kilku skanydwaówmawiłeoychzP noan kilku skandynawów. Do pojedynku „wielkich" nikt z Europy Środkowej nie będzie mógł się wmieszać, a jeżeli to się stanie, to sensacja będzie zupełna.

Skandynawowie poza wszystkiem innem mają olbrzymią przewagę liczby, znają teren, a chociaż skaczą w Holmenkollen raz tylko do roku, to jednak znają te skocznie lepiej od tych, którzy bez jednej próby skakać tam będą musieli odrazu w konkursie. To też o ile w pierwszej dziesiątce zwycięzców w każdej konkurencji znajdzie się środkowo - europejskie nazwisko, to sprawi to wrażenie całkowitej niespodzianki. Rzecz prosta, że na sprawienie takiej niespodzianki, każdy z „mniejszych" przygotowuje się w cichości ducha.. Wybranych będzie jednak bardzo niewielu. „Ucho igielne", jakiem będzie w tym wypadku pięćdziesiąt metrów na Holmenkollen jest dla europejskich wielbładów piekielnie trudne.

ENTUZJAZM LUDNOŚCI

Jeszcze jedno wrażenie dość ważne jest do zanotowania. Otóż w Europie zdaje się, że zainteresowanie sportowem narciarstwem przy równoczesnym kolosalnym wzroście powszechnego ruchu narciarskiego zmalało. Tu nic podobnego. Z roku na rok entuzjazm wzrasta i objaw ten zaobserwować nie dlatego, że są ciekawe zawody, lecz że bije to w oczy w sposób przekonywujący. Świadomość, że tu w ojczyźnie narciarstwa sportowego, gdzie najwcześniej mógłby nastąpić przesyt wrażeniami sportowemi, entuzjazm stale rośnie i ciągle jest młodzieńczy, daje nam pewność, że i u nas możemy liczyć na niesłabnącą siłę tego królewskiego sportu.

Stanisław Faecher.

Telegraficznym stylem z Oslo

Nowiny z placu walk narciarskich

Polskie narty, które zawodnicy nasi ze sobą przywieźli, wywołują w Oslo ogólne uznanie. Norwegowie mają jedynie zastrzeżenia co do ich zbytniej sztywności, co może w tym zawiłym tutejszym terenie być szkodliwe. Narty do skoku ocenili jako jedne z najlepszych.

Poseł polski w Oslo, min. Malczewski zaprosił polską drużynę do siebie na środę 26 z. m. Pan poseł udzielił podczas wizyty u niego wielu cennych rad i oświadczył, że w Norwegji najskuteczniejszą propagandę można uczynić tylko przez sport i dobrą organizację sportową.

Kongres narciarski w Oslo zakończył swe obrady. Z ważniejszych spraw zanotować wypada przyjęcie wniosku o biegu zjazdowym i slalomie, jako dozwolonych punktach programu międzynarodowych zawodów.

Przyjęcie u posła polskiego w Oslo. Pułk. Bobkowski, St. Faecher i dr. Macudziński zaproszeni zostali przez ministra Malczewskiego do poselstwa na obiad, poczem p. poseł przyjął na podwieczorku zawodników cywilnych i wojskowych, którzy spędzili w poselstwie kilka miłych godzin.

Uroczysty bankiet na zakończenie kongresu wydał norweski związek narciarski w apartamentach Bristolu. Na bankiecie obecny był następca tronu książę Olaf. Prezes polskiego związku narciarskiego wręczył kpt. Oestgaardowi dla norweskiego związku narciarskiego kuty ryngraf z polskiem godłem państwowem.

Dwa biegi 17 km. w zawodach w Oslo wywołały powszechne niezadowolenie wśród zawodników. Ostatecznie skończyło się na tem, że naogół nikt nie chciał zrezygnować z obu startów. Wyjątkowo tylko nieliczni zawodnicy woleli zachować swe siły dla kombinacji. Sprawą zajmował się także kongres, który uchwalił, że mimo teoretycznych argumentów, przemawiających na korzyść obu biegów, praktycznie jednak jest to niezmiernie trudne i więcej dwuch biegów w tych samych zawodach urządzać się nie będzie.

Karol Hoff, rekordzista świata w skoku o tyczce, jest redaktorem „Sportsmana" w Oslo. W rozmowie z szefem polskiej drużyny narciarskiej Hoff okazał wielkie zainteresowanie dla Polski i chęć przyjazdu do nas w charakterze instruktora lub trenera.

St. Faecher, kierownik polskiej ekspedycji narciarskiej w Oslo, był w Holmenkollen sędzią orzekającym w skokach w towarzystwie reprezentantów Norwegji i Niemiec.

Polscy zawodnicy mieli korzystne numery startowe w otwartej 17-tce i to zaraz z początku, co przy braku śniegu i silnej konkurencji, jest pożądane. W szczególności więc mieli Kuraś Nr. 4, Czech 16, Motyka 42, A. Szostak 65, K. Szostak 94. Także i najbliższe sąsiedztwo naszych biegaczy z skandynawami było faktem pomyślnym.

148 skoczków zgłoszonych było do otwartego konkursu skoków. Reprezentowane były: Norwegia, Jugosławja, Szwecja, Finlandja, Szwajcarja, Czechosłowacja, Polska, Niemcy, razem więc ośm narodów.

Bieg złożony cieszył się w Holmenkollen największem powodzeniem, startowało bowiem 163 zawodników z następujących państw: Norwegja, Szwajcarja, Niemcy, Polska, Czechosłowacja, Szwecja, Finlandja, U. S. A., Jugosławja, razem dziewięć narodów. Zawodnicy polscy mieli następujące numery startowe: K. Szostak 16, A. Szostak 61, Czech 76.

W skokach junjorów zgłoszonych było 65 skoczków, w klasie starszych 14.

Ogólna ilość skoczków w jednym tylko „dniu Holmenkollen" (skoki do kombinacji, skoki junjorów i skoki starszych) wynosiła 243, co przy dwu skokach odpowiada około 500 skokom.

Pięćdziesiątka w Oslo będzie gigantycznym bojem. Zostało zgłoszonych do niej i wylosowanych tylko... 146 zawodników, co dobitnie świadczy o popularności tej konkurencji na Północy. Startują reprezentanci następujących narodów: Norwegji, Szwajcarji, Czechosłowacji, Włoch, Szwecji, Polski, Finlandji, Jugosławji, Japonji i Niemiec. Startuje więc dziesięć narodów, jest to zatem najpopularniejsza konkurencja w Oslo i na świecie.

Zainteresowanie Polakami w Oslo jest bardzo dużo. Zaraz po przybyciu ukazały się liczne fotografje w dziennikach i wywiady. Zawodnicy nasi są przedmiotem stałej obserwacji mieszkańców Oslo.

Licznych znajomych znaleźliśmy w Oslo. Prócz p. Aasa serdecznie nami zajmującego się, przywitali nas wszyscy nasi goście norwescy w Zakopanem, ponadto pojawił się p. Simonsen i Tjungman. Rozmowy tych trzech Norwegów (którzy byli w Polsce i nauczyli się wielu polskich słów), toczone z naszymi znajomymi im zawodnikami, są kapitalne i budzą powszechną wesołość.

HOPPE (OPAWA)
mistrz w jeździe figurowej na łyżwach.

PANI HOPPE
znajoma nasza z torów łyżwiarskich.

Ameryka

kraj wszelkich możliwości

Wrażenia Petkiewicza z Madison Square Garden

Nowy Jork, 11 luty.

Nie ja pierwszy mówię: Ameryka jest krajem wszelkich możliwości. Gdy przed sezonem, jak to już Wam pisałem, Stany Zjednoczone zdawały być się ogołocone zupełnie z biegaczy ponad 1 milę, dziś — zaledwie w 5 tygodniu po otwarciu sezonu, jeszcze nie w pełni jego, bieżnie Stanów Zjednoczonych są zalane falą wschodzących gwiazd długodystansowych i to zdaje się pierwszej jakości. Wszystko chłopcy 17 — 18 letni, przez amerykańskich „coach'es" forsownie, niczem konie wyścigowe, trenowani — robią niespodzianki jedna za drugą.

Jednej z takich niespodzianek padłem ja ofiarą. E. Rekers „colege boy" z Penn State College Philadelphia przed trzema miesiącami 54-ty w biegu międzyuczelnianym z czasem około 12 minut, dziś wygrywa w czasie 9 minut 26 sekund. Będzie on albo fenomenem, który zaćmi sławę finlandzkich biegaczów, albo skończy tak, jak dziewięć dziesiątych wschodzących tutaj gwiazd. Moore, Joe Mc Clusky, R. Jellison, F. Bayley i dziesiątki innych, zupełnie młodych jeszcze zawodników osiągają wyniki od 8 m. 47 s. do 8 m. 53 s. na dystansie 3 klm., co w Europie dla olbrzymiej większości biegaczy renomowanych leży jeszcze w sferze marzeń. Niemniej biegaczy tych, których każdy kraj w Europie uważałby za swoją chlubę, mają tutaj za nic, z tej prostej przyczyny, że przy olbrzymiej ilości zawodników walczących ze sobą, istnieją jedynie dwa sposoby stania się popularnym: pobić rekord światowy (Nurmi i Ritola odsunęli im tę możliwość niestety bardzo daleko), albo też pobić cudzoziemca.

I wśród sprinterów widać młode siły. Fenomenalne czasy uzyskiwane przez nich mają bardzo prozaiczną przyczynę: poprostu używają oni „starting blocks", wynalazku amerykańskich trenerów, który, pozwalając zawodnikowi osiągnąć pełną szybkość, daje na dystansie 100 yardów „nadwyżkę" od jednej piątej do dwóch piątych sekundy, to też nic dziwnego, że nawet amerykańska federacja odmawia zatwierdzenia tego rodzaju rekordów.

Jak niewiele są warte te rekordy, dowiedli tego Amerykanom sprinterzy kanadyjscy na zawodach 8 lutego w Madison Square Garden wobec 17.000 widzów. Kanadyjczycy Leigh Miller i John Fitzpatrik zwyciężyli bezapelacyjnie amerykańskich „królów" sprintu Jack Eldera i Daley. Smutne były miny widzów.

Z „indoor" rekordami dzieją się tu dziwne rzeczy. Bije się rekordy na 40, 45, 50, 55, i 60 yardów, na małe, niskie, średnie, duże, wysokie płotki. Rychło się doczekamy, że dla ułatwienia pobicia rekordów światowych Amerykanie zaczną biegać 46, 47... yardów. Nikt im zresztą w tem nie przeszkadza.

Dzieją się tu także takie rzeczy, jak przedbiegi na 60 yardów do finału, który odbywa się na dystansie... 50 y. Logiki tego, prócz samych Amerykan, nikt chyba na świecie nie zrozumie. A pozatem handicapy, handicapy, w których często uczestniczy 100 zawodników na bieżni w obwodzie około 130 metrów, a szerokości 4 metrów...

Stanisław Petkiewicz.

Mistrzostwa konne amji

16 p. ułanów i por. Zgorzelski głównymi triumfatorami

Dzięki uprzejmości p. mjr. Golaszewskiego z dep. kawalerii, jesteśmy w możności dokonać retrospektywny przegląd zawodów o mistrzostwo konne armji.

Rok 1924: Mistrzostwo zespołowe — 16 p. ułanów w składzie: por. Skupiński Stefan, Pieczyński Bolesław, Nieszkowski Edm., Dmochowski Czesław. Drugi był 7 p. ul., trzeci — 25 p. ul.

Indywidualne wyniki: 1) por. Zgorzelski Wł. 15 p. ul., 2) por. Rojcewicz H. 25 p. ul., 3) Zgorzelski Wł. 15 p. ul.

Rok 1925: Mistrzostwo zespołowe zdobył 23 p. ul. w składzie: rtm. Chojecki, por. Kosiński, por. Pietraszko Jan, por. Nowakowski. Drugi był zeszłoroczny mistrz 16 p. ul., trzeci — C. W. kaw.

Indywidualne wyniki: 1) por. Najnert Józef C. W. Kawl., 2) rotm. Chojecki 23 p. ul., 3) por. Pietraszko 23 p. ul.

Rok 1926: Mistrzostwo zespołowe zdobył 5 p. ul. w składzie: Sroczyński Jan, Ertman Zygm., Rozmuszcz Stan., Ertman Witold. Drugi był 16 p. ul., a trzeci — 13 p. ul.

Indywidualne wyniki: 1) por. Ertman Zygm. 5 p. ul., 2) Rozmuszcz Stan., 3) Pieczyński Bol. Wyniki te

Rok 1927: Mistrzostwo zespołowe zdobył 16 p. ul. w składzie: mjr. Kosiarski Kaz., por. Skupiński Stef., por. Pieczyński Bol., por. Nieszkowski Edw. Drugi był 15 p. ul., a trzeci — 2 p. ul.

Indywidualne wyniki: 1) por. Dąbski Nerlich Paweł 7 d. a. k., 2) kpt. Bylczyński Konstanty 7 d. a. k., 3) por. Pietraszko Jan 23 p. ul. Tu znowu sukces zespołowy 16 p. ul. nie znajduje należytego wyrazu.

Rok 1928: Mistrzostwo zespołowe zdobył 19 p. ul. w składzie: por. Tuński Aleks., por. Boczkowski Stan., por. Wiszniowski Jerzy, por. Łukaszewicz Stan. Drugi był zespół K. O. P., trzeci 7 d. a. k.

Indywidualne wyniki: 1) Rtm. Kuźmiński Tad. 2 p. szw., 2) ppor. Galiński Konst. 25 p. ul., 3) por. Strzałkowski Jan 9 p. ul.

Rok 1929: Mistrzostwo zespołowe zdobył 15 p. ul. w składzie: rtm. Kamuściński Janusz, por. Zgorzelski Wł., por. Piniński Piotr, por. Brodzki Jan. Drugi był 16 p. ul., trzeci 3 p. s. k.

Indywidualne wyniki: 1) por. Zgorzelski 15 p. u., 2) por. Cetnarowski 16 p. ul., 3) por. Nieszkowski Edm. 16 p. ul.

Powyższe zestawienie pozwala nam zaobserwować przedewszystkiem, że jedynym kawalerzystą, który zdobył już dwukrotnie zaszczytny tytuł mistrza armji, był por. Władysław Zgorzelski z 15 p. ul., jeden z najlepszych naszych skoczków konkursowych. Poza nim dwukrotnie był notowany por. Pietraszko z 23 p. ul.

Świetnym sukcesem zespołowym poszczycić się może 16 p. ul., który w ciągu sześciu lat dwukrotnie zdobył tytuł mistrzowski, a trzy razy znalazł się na trzeciem miejscu. Przyczynił się do tego głównie por. Pieczyński, startując w zespole za każdym razem.

Dlaczego

P ki w cz ostał w A eryce

Od p. Bucholza, kierownika sekcji lekkoatletycznej Warszawianki otrzymujemy następujący list.

Od dłuższego czasu krążą pogłoski i różne wersje, dotyczące tajemniczego wyjazdu p. Weintala z Ameryki. Jak wiadomo p. Weintal, delegat P. Z. L. A., który wyjechał do Ameryki razem z Petkiewiczem w charakterze jego opiekuna, dnia 20.II. opuścił Amerykę, pozostawiając tam samego Petkiewicza.

Jak się okazuje, zarówno p. Weintal jak i Petkiewicz są całkowicie w porządku wobec PZLA, cała zaś sprawa polega jedynie na nieporozumieniu wynikłem z nieznajomości pełnomocnictw, udzielonych p. Weintalowi przez P. Z. L. A., oraz mylnych informacyj prasy zagranicznej.

PZLA otrzymał depeszę od p. Weintala, który donosi, iż z powodu trudności natury finansowej zmuszony jest wyjechać rzeczywiście dnia 20.II b. r. opuścił Amerykę na okręcie „Augustus", należącym do włoskiej linji okrętowej. Było to konieczne z tych względów chociażby, że: 1) od mistrzostw lekkoatletycznych U.S.A., w których miał wziąć udział Petkiewicz dzieliło ich jeszcze trzy tygodnie i 2) kolonja polska w Ameryce, która miała zorganizować kilka startów Petkiewicza na prowincji i pokryć związane z tem koszty jego utrzymania, imprezy tej nie przeprowadziła. Wobec powyższego, aby umożliwić Petkiewiczowi start w mistrzostwach U.S.A., p. Weintal zmuszony był wyjechać.

Start Petkiewicza w zbliżających się mistrzostwach U.S.A. w dniach 8 i 12 marca r. b. jest tembardziej pożądany, że podkreśla amatorski charakter jego wyjazdu do Ameryki i wyklucza wszelkie domniemania władz tamtejszych, o czem głośno swego czasu donosiła prasa i co było nawet częściowo powodem czynionych Petkiewiczowi przez Związek Amerykański trudności.

Petkiewicz ma opuścić Amerykę przypuszczalnie 15.III r. b.

I. Bucholz.

Wyścigi tripletów w Paryżu

Nieznana w Polsce konkurencja sportu kolarskiego

Paryż, w lutym.

Z zaciekawieniem idę ostatniej niedzieli do Welodromu Zimowego, aby zobaczyć poraz pierwszy w życiu wyścigi „tripletów" zupełnie u nas nieznane. „Triplety", to nic innego, jak 3-osobowe rowery, jazda na nich wymaga dużego zgrania partnerów i dużej rutyny, pozatem taktyka jazdy ma tu wielkie znaczenie. Ciężki „triplet" trudno wyprowadzić w 3-ch już z 3-go miejsca i objechać, aby wyminąć rywala na tutejszym lekkim torze.

Po licznych przedbiegach następuje finał, trzy maszyny poruszane motorem 18-tu nóg ludzkich walczą o pierwszeństwo.

Walka odbywa się na przestrzeni 1,500 mtr. (6 okrążeń)), już na pierwszem okrążeniu triplety ubiegają się o prowadzenie. Po ciężkiej walce, lecz dość pewnie wygrywa trójka Couder—Rohrbach — Ribeyere.

Następny bieg, to olbrzymi wyścig na 50 klm., za prowadzeniem „tripletów". Jeźdźcy dosiadają takich samych rowerów, jaki podczas wyścigów za motorami, z małem przedniem kółkiem. Jeździec przebywa całe 50 klm., natomiast prowadzony jest kolejno aż przez 4-y „triplety". Oczywiście dobra i celowa zmiana, odgrywa tu dominującą rolę.

Na torze panuje wielkie ożywienie, bo aż 16-cie tripletów jest w ruchu.

Ucieczka jest b. trudna, bo przy każdej próbie, już następny „triplet" z nowemi siłami sunie na pomoc do swego pupilka i podciąga go za innemi. To też machiny suną prawie cały czas razem. Każda próba ucieczki wywołuje w kilkunastotysięcznych widzach poważne zadowolenie i okrzyki zachęty.

Perwszy przybywa Raynaud w 1 g. 13 sek., drugi Blanchonnet o długość. Czas 50 klm. na godzinę, należy zaliczyć za b. dobry.

W końcu mistrz Grassin niepodzielnie triumfował nad rywalami w 30-kilometrowym wyścigu za prowadzeniem motorów. Tym razem nie miał zbyt wielkiej konkurencji.

Najlepszy z rywali okazał się młody Wambst, brat znanego 6-dniowca. Belg Linart, ex-sława i specjalista tego rodzaju wyścigów przyszedł ostatni, trudno się temu dziwić, wziąwszy pod uwagę, że już ma 43 lata. Lacquehay, znany 6-dniowiec, również stanął do wyścigu, traktując pewnie wyścig ten jako trening do przyszłej 6-dniówki, lecz nie odegrał w wyścigu roli.

Zaznaczyć należy, iż welodrom zimowy w każde święto czynny jest już od samego rana. Przed południem odbywają się wyścigi początkujących amatorów, których jest setki. Zwycięzcy uczestniczą w finale po południu. Wtajemniczeni mówią, że rano wylępują się przyszłe gwiazdy torowe.

Tennis

I jego dziwy „a torsk e”

Tennis jest sportem, w którym może dlatego właśnie tak silnie rozwinęło się współzawodnictwo, gdyż jest to sport, szafujący największą ilością nagród. Zasadniczym celem, do którego wszyscy dążą jest osiągnięcie miejsca w liście państwowej, lecz ogłasza się ją raz na rok, po wszystkich turniejach, a narazie stojąc naprzeciw jakiegoś przeciwnika wie się, że mimo przegranej zajmie się to samo miejsce, a w razie wygranej, można dostać puhar lub może nawet... maszynę do pisania.

Konkurencja więc jest ogromna. Znam tennisistkę, mającą 8 zegarków na ręce i zawodnika dysponującego trzema wygranemi termosami, ale każden liczy te swoje trofea i dochodzi do scysji, bo choć jeden zdobywał mistrzowstwa, a drugi II miejsca w grze z wyrównaniem, posiada nagród 2 razy więcej i nie chce uznać swej niższości.

Ponad 100 nagród zdobyli u nas — Dubieńska, Richterówna, Stolarow J. i Zachar. Inni, o ile ich pominąłem, raczą mi wybaczyć, zresztą po nadesłaniu swych nazwisk będą wymienieni: w każdym razie wszyscy z polskiej I klasy posiadają więcej, niż po 40 nagród. Nie wiem czy tak znakomici sportowcy, jak Kałuża, Kostrzewski lub Konopacka mogą się pochwalić taką ilością, chociaż zasługi ich są znacznie większe, niż wszystkich tennisistów razem wziętych.

Klęska patrolu polskiego w Oslo

Zdenerwowanie naszych zawodników. Błędy i braki przygotowania. Ofiarny wysiłek na trasie

Oslo. 23 lutego.

Wyjeżdżamy wczas rano tramwajem w okolice Holmenkollen — pół godziny drogi. Dzień przepiękny, bez chmurki na niebie, a jednak mróz utrzymuje śnieg w „mixie" i „skare". Śniegu mało, choć więcej, niż u nas i na nasze skromne wymagania wystarczająco.

Trasa liczy mniej więcej 28 klm.. Dlatego mniej więcej, że Norwedzy tras nie mierzą szczegółowo i dokładnie, jak to się dzieje u nas, ale liczą według mapy, co może dać odchylenie do 2 klm. przy 28 klm. Zawiera ona ciągłe podejścia i zjazdy, wszystko w gęstym lesie z młodnikiem, względnie podszyciem. Jedyne kawałki równe, to jeziora i stawy.

Trasa nie biegnie w kierunku prostym, ale wije się, jak wściekła, wśród niskich, rosochatych i poplątanych drzew. Gwałtowne skręty, nawroty, ciasne przejazdy, a nadewszystko śnieg zbity, stratowany przez tysiące narciarzy „oslańskich" — oto warunki biegu.

Czasy uzyskane są świetne: najlepszy patrol norweski uzyskuje tempo godzinne: 12 klm., polski — 10 klm., co nie jest źle, jeśli się zważy, że ludzie nasi walczyli w zupełnie niezwykłych dla siebie warunkach i przy obciążeniu 10 klg. Patrol polski składał się z por. Kasprzyka — komendanta, kaprala Kozika, szer. Kurasia i szer. Łuszczaka.

Nie przyjeżdżaliśmy tu po laury zwycięzcy, lecz aby sprawdzić wyniki naszej pracy, postępów w narciarstwie. U wszystkich znać postępy. U jednych mniejsze, u drugich większe. I my je zrobiliśmy — jednak mniejsze, jak np. Czechosłowacja, która dziś dorównuje prawie Skandynawom.

Pierwsze 4 patrole nie miały słabych punktów w biegu, nikt ze składu patrolu nie zawiódł, wszyscy szli równo. Szwecja i Szwajcarja strzelały bardzo słabo. W fińskim patrolu nie był w tym dniu dysponowany sierżant; ostatkiem sił szedł on już od 10 klm.; na mecie zupełnie wyczerpany zemdlał.

Nasi ludzie wydali ze siebie wszystko, na co ich stać było. Do połowy wstrzymywał nieco patrol szer. Kuraś, który czuł ból w nogach, a później osłabł też szer. Łuszczak. Niezawodny był natomiast kapral Kozik, aczkolwiek i tempo komendanta patrolu por. Kasprzyka, najstarszego wiekiem ze wszystkich konkurujących komendantów patrolów nie opóźniało biegu.

Wynik patrolu polskiego nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Nasi ludzie są lepsi od Niemców i Francuzów. Przyczyny niepowodzenia szukać na leży w przeróżnych brakach i oszczędności nie na miejscu, np. patrol przyjechał do Oslo ostatni, podczas gdy inne siedziały już od tygodnia, przyzwyczaiły się do warunków, oswoiły przedewszystkiem ze specyficznie norweskim terenem, przywiozły ze sobą własnych masażystów, lekarzy.

Do tego wszystkiego dołączyły się błędy treningowe i braki (brak trenera, kierownictwo), błędy taktyczne w czasie biegu, zdenerwowanie u wszystkich, które objawiło się zwłaszcza przy strzelaniu. Szer. Łuszczak strzelał np. do tarcz francuskich, aczkolwiek pomyłka zdawała się być niemożliwa, szer. Kuraś najpewniejszy strzelec umieścił wszystkie strzały, skupione u góry tarczy i t. d.

Nasz występ w Norwegji wypadł niezadawalniająco, przy powyższych brakach mógł wypaść jeszcze gorzej, gdyby nie nadludzki wysiłek wszystkich ludzi z patrolu.

Błędy i braki wspomniane wyżej bezwzględnie trzeba usunąć, przygotowania przeprowadzić rzetelnie i tuż przed zawodami nie oszczędzać na rzeczach istotnych, aby patrol mógł się ukazać we właściwem i faktycznem świetle. Inaczej nie wyjeżdżać.

Korzyścią dla nas jest stwierdzenie, że umiemy mało, postępujemy wolno, że daliśmy się wyprzedzić już innym armjom, które razem z nami naukę zaczynały.

Organizacja zawodów znakomita. Uprzejmość, gościnność bez granic.

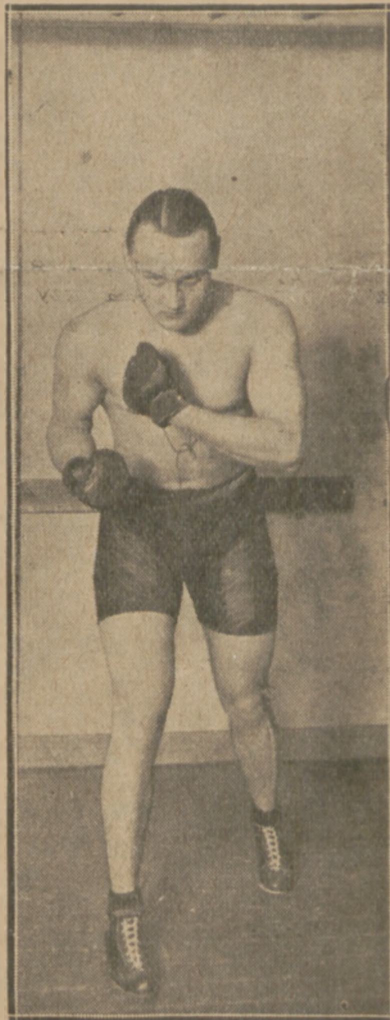
w/z.



OGÓLNY WIDOK SKOCZNI NARCIARSKIEJ W ST. MORITZ



LACOSTE
wielokrotny mistrz tennisowy świata, po dłuższej chorobie rozpoczął już traning by bronić barw Francji w finale Puharu Davisa.



SZAMOTA
Kolarski mistrz Polski na torze, podczas pobytu w Paryżu uprawia z zamiłowaniem sport pięściarski pod kierunkiem trenerów.

Jak budować Pałac Sportowy

Rzut oka na wspaniałe urządzenia Berlina

Berlin, w lutym.

Zbyt wiele pisze się obecnie w kraju o konieczności wybudowania t. zw. Pałacu sportowego, aby w tej sprawie nie mógł zabrać głosu korespodent zagraniczny. W omówieniu tem pragnę zwrócić uwagę na przeolbrzymie możliwości techniczne podobnej instytucji, która pozwala na uprawianie niemal wszystkich sportów w jednym budynku.

Opisując Sportpałast berliński nie pominę możliwości wykorzystania go dla celów rozrywkowych; czynię to, aby przekonać (retorycznie) przyszłego, a tak z utęsknieniem oczekiwanego „polskiego Tex Rickarda" o szybkiej amortyzacji wysokich bądźcobądź kosztów budowy.

Nawiązując do najaktualniejszego obecnie hokeja lodowego, popełnię świadomie pewną dygresję. Chcę mianowicie zwrócić uwagę, że przedewszystkiem Belgja, która była niegdyś potęgą w hokeju lodowym, od czasu spalenia się Pałacu Sportowego w Brukseli, jest w sporcie tym niczem. Po drugie Szwedzi, najlepsi hokeiści Europy, z powodu braku sztucznego lodu, ponoszą klęskę do Niemców, zahartowanych w licznych walkach na terenie Sportpalastu. Wreszcie Austria, dzięki temuż sztucznemu lodowi dochodzi do takiej formy, że udaje się jej pokonać Kanadę. Fakty wystarczająco wymowne!

Wybudowany dwa lata temu Sportpałast w Berlinie, jest ideałem usprawnienia technicznego organizacji sportowej. Idealna tafla lodowa, kilka godzin później ring bokserski, kort tennisowy, albo sala taneczna z lustrzaną podłogą, teren konkursów hippicznych, zarówno jak zawodów kolarskich, czy lekkoatletycznych, może każdej chwili ustąpić miejsca owalowi krzywizn dla sześciodniówki. Zaopatrzony w 10.000 miejsc siedzących jest Pałac olbrzymiem, dogodnem pomieszczeniem dla koncertów, wystaw, prelekcyj, czy zebrań. Przestrzeń 12.639 metrów kw. stwarza nieograniczone niemal możliwości.

Jest rzeczą ciekawą, w jaki sposób zostaje zrealizowany ten cud techniki, że w zamkniętym lokalu, niezależnie od temperatury zewnętrznej, utrzymuje się doskonały lód. Kłopocza się oto olbrzymie maszyny, t. zw. chłodzące amonjako-kompressory, które posiadają zdolność wyprodukowania w ciągu godziny 600 centnarów lodu. Powierzchnia lodowa tworzy się przez doprowadzenie zimna od spodu w przeciwieństwie do naturalnych działań atmosferycznych. Na dnie areny przeprowadza się stalowe rury (długości 25 kilometrów), ciasno jedna obok drugiej ułożone, przez które przechodzi płyn chłodzący, w postaci zwyczajnego roztworu solnego. Ta sól alkaliczna zostaje przez maszyny ochłodzona do 8 st. C. Konieczne do tego zimno uzyskuje się za pomocą parowania amonjaku.

Gdy hala ma służyć do innych celów, jak np. do sześciodniówki, buduje się w ciągu kilku godzin krzywizny torów, izolując powierzchnię lodu, tworzy się przytem tunel, prowadzący z widowni do środka areny, aby można było przejść do wnętrza, bez przekroczenia toru. Dla walk bokserskich ustawia się wokół ringu na całej przestrzeni krzesła. Podobnież dzieje się przy rozmaitych projekcjach, koncertach i zebraniach. Dla zawodów konnych wysypuje się powierzchnię piaskiem, umożliwiającym koniom i jeźdźcom całkowicie normalne wykorzystanie ćwiczeń.

Niezwykle ważna, szczególnie w czasie sezonu lodowego jest sprawa instalacyj ogrzewających. Otóż są one przeprowadzone nie przez całą salę, przyczem cztery kamery wpompowują do hali ciepłe powietrze. Oprócz tego, umieszczone są na balustradach specjalne aparaty, umożliwiające widzom obserwowanie zawodów łyżwiarskich przy przyjemnem cieple.

Wszystko to robi niezwykle estetyczne i miłe wrażenie, tak że Sportpalast mimo praktyczności celów, jest jednym z najelegantszych lokalów Berlina. Na pierwszem piętrze eleganckie kasyno, największa i najładniejsza sala balowa, doskonały ekwipunek techniczny, jak światła, kilkadziesiąt telefonów wewnętrznych, reflektory, megafony, ekrany, głośniki, wspaniałe szatnie, natryski — oto szczegóły uzupełniające.

Kończąc ten opis, pragnę stwierdzić, że nie podałem go bynajmniej gwoli złośliwego drażnienia się z apetytami naszych upośledzonych sportowców. Raz trzeba pomyśleć o tem, że Warszawa musi mieć Pałac Sportowy!

Czy należy powtarzać dlaczego?

H. Glin.



WACKER — FERENCWAROSI 4:1
ofiarna obrona bramkarza drużyny węgierskiej.



RAPID — ADMIRA 6:0
Wesselik strzela pierwszą bramkę dla Rapidu.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80 poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska" Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Filje: Nowy Świat 39, tel. 93-10, Jasna 10, tel. 93-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.